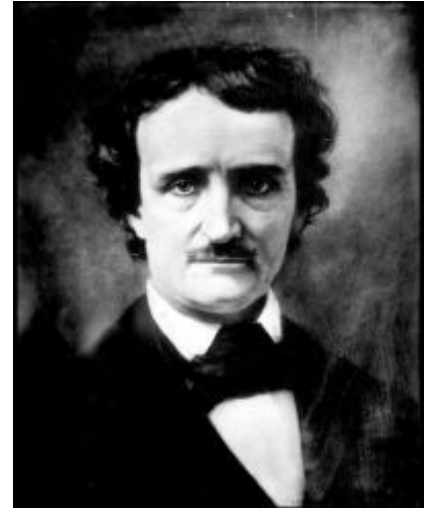


Edgar Allan Poe – zbiór wierszy

<http://cienie.nstrefa.pl/polecane/edgar-allan-poe-zbior-wierszy-2/>

May 6, 2012

Edgar Allan Poe - urodził się 19 stycznia 1809 w Bostonie, w stanie Massachusetts, jako syn aktorów: Elizabeth A. H. Poe i Davida Poe. Był amerykańskim poetą, nowelistą, krytykiem oraz redaktorem. Uważany jest za przedstawiciela poetów wyklętych oraz amerykańskiej literatury romantycznej. Jego twórczość opierała się na tematach fantazy i horroru, wiele jego dzieł zalicza się do prozy gotyckiej. Był jednym z prekursorów science fiction oraz opowiadanie detektywistycznego. Interesował się kryptografią i kosmologią (teoria Wielkiego Wybuchu), a w młodości – okultyzmem. Tematy te były często podejmowane w jego dziełach.



Dzieciństwo poety nie należało do szczęśliwych. Ojciec Poego, opuścił rodzinę niedługo po urodzinach syna, a matka zmarła rok później na gruźlicę. Młody Edgar trafił pod opiekę bezdzietnego małżeństwa: Johna i Frances Allan. To po nich odziedziczył też swoje drugie imię. Pisarz miał młodszą siostrę Rozalie oraz starszego brata Henry'ego, ale nie wychowywali się oni razem.

W 1815 roku Allanowie wypłynęli do Anglii, gdzie Poe uczęszczał do szkoły w Irvine w Szkocji, a następnie w Londynie. Szkołę średnią ukończył 14 lutego 1826 r., po czym podjął studia na uniwersytecie stanu Virginia w Charlottesville. Był tam wyróżniającym się studentem, ale nie powodziło mu się w życiu. Miał ciężkie relacje z ojczymem, który nie dawał mu wystarczających środków na utrzymanie, co powodowało liczne kłótnie między nimi. Brak pieniędzy skłonił Poego to popadania w hazard, długi i alkoholizm. Kiedy pewnego razu, po ostrej kłótni, John Poe zdecydował się nie przysyłać więcej pieniędzy dla wychowanka, przysły pisarz postanowił rzucić uczelnię i opuścić dom rodzinny. Pozbawiony jakichkolwiek środków na życie wyjechał do Bostonu.

W Bostonie próbował szczęścia z pisarstwem i wydał swój pierwszy tom poezji: „Tamerlane and Other Poems” (1827r.). Zbiór nie spotkał się z dużym zainteresowaniem i nie przyniósł autorowi zadowalających dochodów. Zmuszony przez brak pieniędzy, Poe zaciągnął się w 1827 roku do wojska, jako szeregowy, gdzie służył przez dwa lata i awansował do stopnia chorążego. Został zwolniony w 1829, po czym wstąpił do akademii West Point, mieszkając wtedy w Baltimore. Opublikował w międzyczasie drugą książkę „Al Aaraaf, Tamerlane and Minor Poems”, ale nie odniosła ona wielkiego sukcesu. 8 lutego 1831 roku Poe zdecydował się opuścić akademię wojskową, poprzez celowe poddanie się pod sąd wojskowy, za zaniedbywanie swoich obowiązków.

1831 roku wydał poezję w 3 tomach, nazwaną zwyczajnie „Poems” – w dużej mierze dzięki pomocy zaprzyjaźnionych kadetów z West Point. Następnie zdecydował się powrócić do Baltimore, gdzie zamieszkał z ciotką, bratem i kuzynką Virginię Clemm, którą później poślubił. 1 sierpnia 1831 roku umierł jego starszy brat Henry, przez problemy zdrowotne związane z nadużywaniem alkoholu.

Po śmierci brata, Poe podejmował liczne próby pisarskie, wydając zarówno wiersze, jak i prozę. Uznanie i pewien rozgłos przyniosło mu dopiero zwycięstwo w konkursie literackim w 1833, dzięki opowiadaniu „MS. Found in a Bottle” („Rękopis znaleziony w butli”). Zwróciło to uwagę na młodego pisarza i pomogło mu uzyskać pracę w piśmie „Southern Literary Messenger”, gdzie został redaktorem.

Wraz z żoną i córką, w 1838 roku wyjeżdża do Nowego Jorku, gdzie publikuje „The Narrative of Arthur Gordon Pym” („Opowieść Artura Gordona Pyma z Nantucket”), a następnie do Filadelfii, w której przebywa do 1844 r. Pracuje tam w czasopiśmie „Gentelman’s Magazine” oraz „Graham’s Magazine”. W tych czasach poeta pasjonuje się kryptografią, co owocuje napisaniem jednego z jego najdoskonalszych opowiadań „The Gold Bug” („Złoty żuk”). Pracując w Nowym Jorku w

„Evening Mirror”, a następnie nabywając swoje własne pismo „Brooklyn Journal”, Poe wydaje swoje najdoskonalsze dzieła. Powstaje „Murders in the Rue Morgue” („Morderstwo przy Rue Morgue”), zbiór opowiadań „Tales” („Opowiadania”), a w 1845 r. kultowy poemat „The Raven”(„Kruk”).

Chociaż Poe osiąga sukcesy na gruncie artystycznych i jego nazwisko staje się powszechnie znane, to nie wiezie mu się w życiu osobistym. Karierę utrudnia mu niechęć środowiska literackiego, które zraził do siebie ostrą krytyką. Największy cios dla pisarza przychodzi w 30 stycznia 1847 roku, kiedy umiera jego żona, co staje się przyczyną wyniszczającej depresji i alkoholizmu.

Po śmierci żony poeta bez skutku próbował się związać z kilkoma innymi kobietami, zamierzał wstąpić w kolejny związek małżeński z Elmirą Shelton, do którego nigdy nie doszło. Zalecał się też do poetki Sarah Helen Whitman. Nie mógł poukładać swojego życia, zarówno prywatnego, jak i zawodowego. Jego kolejne publikacje nie zdobywały już szczególnej popularności, a problemy z nałogami i kłopoty psychiczne sprowadzają go na dno. 3 października 1849 roku poeta zostaje znaleziony na ulicach Baltimore, w krytycznym stanie. Zostaje przewieziony do szpitala, gdzie umiera 7 października 1849. Przyczyny jego śmierci nie zostały nigdy wyjaśnione, a wszystkie zapiski medyczne – zagubione. Dramatyczna śmierć wybitnego pisarza zostaje owiana tajemnicą – wśród najbardziej prawdopodobnych przyczyn zgonu podaje się wściekliznę lub zapalenie mózgu.

Spis treści:

- „Alone” („W samotności” tł. Wojciech Usakiewicz) (1829)
- „Annabel Lee” („Annabel Lee” tł. Wiktor Woroszyński) (1849)
- „An Acrostic” (1829)
- „Song of Al Aaraaf” („Pieśń z Al Aaraaf” tł. Zofia Kierszys)(1829)
- „The Bells” („Dzwony” tł. Antoni Lange)(1849)
- „Beloved Physician”(1847)
- „Bridal Ballad”(1837)
- „The City in the Sea” („Miasto w morzu” tł. Antoni Lange)(1831)
- „The Coliseum” („Kolizeum” tł. Juliusz W. Gomulicki)(1833)
- „The Conqueror Worm” („Robak zdobywca” tł. Antoni Lange)(1843)
- „The Divine Right of Kings”(1845)
- „A Dream” (1827)
- „A Dream Within a Dream” („Sen we śnie” tł. Włodzimierz Lewik)(1849)
- „Dream-Land” („Kraina snu” tł. Antoni Lange)(1844)
- „Dreams” (1827)
- „Eldorado” („Eldorado” tł. Antoni Lange) (1849)
- „Elizabeth”(1829)
- „Enigma”(1827)
- „EULALIE” („EULALIE” tł. Zofia Kierszysz)
- „Evangeline”(1848)
- „Evening Star” („Gwiazda wieczorna” tł. Zofia Kierszys)(1827)
- „Fairy-Land”(1829)
- „Fanny”(1827)
- „For Annie” („Dla Annie” tł. Antoni Lange)(1849)
- „The Happiest Day” („Szczęśliwych chwil, szczęśliwych dni” tł. Włodzimierz Lewik) (1827)
- „Hymn” („Hymn” tł. Władysław Nawrocki)(1833)

„Hymn to Aristogeiton and Harmodius”(1827)
„Imitation” (1827)
„Israfel”(1831)
„The Lake — To ——”(1827)
„Lenore” („Lenora” tł. Roman Klewin)(1843)
„Lines on Ale” („Kolejka piw” tł. swobodne)(1848)
„O, Tempora! O, Mores!”(1825)
„A Pæan” (1831)
„Romance” (1829)
„Serenade” (1833)
„The Sleeper” („Uśpiona” tł. Antoni Lange)(1831)
„Song”(1827)
„Sonnet — To Science” („Sonet – Do nauki” tł. nie znany)(1829)
„Sonnet — To Zante” („Sonet – Do wiedzy” tł. Włodzimierz Lewik)(1837)
„Stanzas” (1827)
„Tamerlane” (1845)
„To F——” (1845)
„To —— ——” („Do –” tł. Włodzimierz Lewik) (1829)
„To F——s S. O——d” („Do Frances S. Osgood” tł. Włodzimierz Lewik)(1833)
„To Helen” („Do Heleny” tł. Zenon Przesmycki) (1831)
„To Isaac Lea” (1829)
„To M——” (1828)
„To M. L. S——”(1847)
„To Marie Louise” (1847)
„To Miss Louise Olivia Hunter” (1847)
„To My Mother” („Do mojej matki” tł. Antoni Lange) (1849)
„To Octavia” (1827)
„The Haunted Palace” („Opętany zamek” tł. Antoni Lange)(1839)
„To One in Paradise” („Do jednej w raju” tł. Zenon Przesmycki) (1833)
„To The River ——” (1828)
„Ulalume” („Ulalume” tł. Antoni Lange) (1847)
„A Valentine” (1846)
„The Valley Nis”(1831)
„Silence” („Milczenie” tł. Antoni Lange) (1840)

„Alone” („W samotności”)

**From childhood’s hour I have not been
As others were; I have not seen
As others saw; I could not bring
My passions from a common spring.
From the same source I have not taken
My sorrow; I could not awaken
My heart to joy at the same tone;
And all I loved, I loved alone.**

**Then — in my childhood, in the dawn
Of a most stormy life — was drawn
From every depth of good and ill
The mystery which binds me still:
From the torrent, or the fountain,
From the red cliff of the mountain,
From the sun that round me rolled
In its autumn tint of gold,
From the lightning in the sky
As it passed me flying by,
From the thunder and the storm,
And the cloud that took the form
(When the rest of Heaven was blue)
Of a demon in my view.**

Tłumaczenie:

Od lat dziecinnych zawsze byłem
Inny niż wszyscy – i patrzyłem
Nie tam, gdzie wszyscy – miałem swoje,
Nieznane innym smutków zdroje –
I nie czerpałem z ich krynicy
Uczuć – nie tak, jak śmiertelnicy
Radością tchnąłem i zapalem –
A co kochałem – sam kochałem –
To wtedy – nim w burzliwe życie
Zdażyłem wejść – powstała skrycie
Z dna wszelkich złych i dobrych dążeń
Ta tajemnica, co mnie wiąże –
Ze strumienia lub potoku –
Z urwistego góry stoku –
Z kręgu słońca, gdy w jesieni
Blednie złoty blask promieni –
Z błyskawicy ostrym końcem
Drzewo obok mnie rażącej –
Z burzy, grzmotów, ziemi drżenia –
Z chmury – która u sklepienia
Niebieskiego zawieszona –
Miała dla mnie kształt demona...

Przekład: Wojciech Usakiewicz

„Annabel Lee” („Annabel Lee” tł. Wiktor Woroszyński)

**It was many and many a year ago,
In a kingdom by the sea,
That a maiden lived whom you may know
By the name of ANNABEL LEE; -
And this maiden she lived with no other thought
Than to love and be loved by me.**

I was a child and _She_ was a child,

In this kingdom by the sea,
But we loved with a love that was more than love -
I and my ANNABEL LEE -
With a love that the wingéd seraphs of Heaven
Coveted her and me.

And this was the reason that, long ago,
In this kingdom by the sea,
A wind blew out of a cloud by night
Chilling my ANNABEL LEE;
So that her high-born kinsmen came
And bore her away from me,
To shut her up, in a sepulchre
In this kingdom by the sea.

The angels, not half so happy in Heaven,
Went envying her and me;
Yes! that was the reason (as all men know,
In this kingdom by the sea)
That the wind came out of the cloud, chilling
And killing my ANNABEL LEE.

But our love it was stronger by far than the love
Of those who were older than we -
Of many far wiser than we -
And neither the angels in Heaven above
Nor the demons down under the sea
Can ever dissever my soul from the soul
Of the beautiful ANNABEL LEE: -

For the moon never beams without bringing me dreams
Of the beautiful ANNABEL LEE;
And the stars never rise but I see the bright eyes
Of the beautiful ANNABEL LEE;
And so, all the night-tide, I lie down by the side
Of my darling, my darling, my life and my bride
In her sepulchre there by the sea -
In her tomb by the side of the sea.

Tłumaczenie:

Było to bardzo, o, bardzo dawno
W królestwie nadmorskiej mgły,
Dziewczyna tam żyła, możecie ją nazwać
Imieniem Annabel Lee;
I prócz tego, żeśmy kochali się, nic
Nie zaprzętało jej dni.

Ja byłem dzieckiem i ona — dzieckiem
W tym królestwie nadmorskiej mgły,
Lecz miłości takiej, nad miłość większej,
Zaznaliśmy tylko my,
Zazdrościli jej nam serafowie niebiescy —
Mnie i mojej Annabel Lee.

Więc dlatego bardzo, o, bardzo dawno
W tym królestwie nadmorskiej mgły

Wicher chmurą szarpnął, przeziębł i zabił
Moją Annabel Lee;
I przybyli wnet wysokiego rodu
Krewniacy jej, dumni i źli —
I wydarli mi ją, i złożyli do grobu
W tym królestwie nadmorskiej mgły.

Nie zaznały anioły nawet w połowie
Szczęścia takiego jak my —
Tak! zazdrość przyczyną (każdy to powie
W królestwie nadmorskiej mgły),
Że zza chmury wiatr niegodziwy powiał,
Który zabił Annabel Lee.

Ale z naszą miłością nie zrówna się miłość
Tych, co są potężniejsi niż my,
Tych, co są doskonalsi niż my —
I nie sprawią anioły niebiańską swą siłą,
I nie sprawią demony piekielną swą siłą,
Nie ma nic, nie ma nic, co by nas rozłączyło
Mnie i moją Annabel Lee.

Każdy księżyc, nim zniknie, przynosi mi sny
O promiennej Annabel Lee;
I co noc każda z gwiazd oczu niesie mi blask
Niezrównanej Annabel Lee;
I co noc, ledwie morze uderzy przypływem,
Jam z mą żoną, kochanką, mym losem szczęśliwym,
W jej grobowcu z nadmorskiej mgły,
W tym królestwie nadmorskiej mgły.

Przekład: Wiktor Woroszyński

„An Acrostic”

**Elizabeth it is in vain you say
„Love not”—thou sayest it in so sweet a way:
In vain those words from thee or L. E. L.
Zantippe’s talents had enforced so well:
Ah! if that language from thy heart arise,
Breathe it less gently forth—and veil thine eyes.
Endymion, recollect, when Luna tried
To cure his love—was cured of all beside—
His folly—pride—and passion—for he died.**

„Song of Al Aaraaf” („Pieśń z Al Aaraaf” tł. Zofia Kierszys)

**„Spirit! that dwellest where,
In the deep sky,
The terrible and fair,
In beauty vie!
Beyond the line of blue –**

The boundary of the star
Which turneth at the view
Of thy barrier and thy bar –
Of the barrier overgone
By the comets who were cast
From their pride and from their throne
To be drudges till the last –
To be carriers of fire
(The red fire of their heart)
With speed that may not tire
And with pain that shall not part –
Who livest – that we know –
In Eternity – we feel –
But the shadow of whose brow
What spirit shall reveal?
Tho' the beings whom thy Nesace,
Thy messenger, hath known
Have dream'd for thy Infinity
A model of their own –
Thy will is done, O God!
The star hath ridden high
Thro' many a tempest, but she rode
Beneath thy burning eye;
And here, in thought, to thee –
In thought that can alone
Ascend thy empire and so be
A partner of thy throne –
By winged Fantasy,
My embassy is given,
Till secrecy shall knowledge be
In the environs of Heaven.”

Tłumaczenie:

O, Duchu, co przebywasz
Hen, w niebie przepastnym.
Tam, gdzie groza wyzywa
Pięknem ogrom jasny,
Tam najdalej, najwyżej
Za niebieskim torem
Gwiazdy wstrzymanej w wirze
Przez Twoją zaporę,
Którą komety przeszły,
Gdyś je w dół postrącał
Z tronu potęg zamierzchłych,
By znojnje do końca
Niosły ogień (czerwony
Serc swych gwiazdnych ogień)
Z pośpiechem nieznużonym
I w męce wciąż srogiej...

Żyjesz – wiemy – w bezmiarze,
W Wieczności – czujemy,
Lecz jakiż duch ukaże
Cień Twych lic na ziemi?
Tu, gdzie dla małych istot
W blasku Chwały Twojej
Nieskończoność ma mglistą
Postać ich urojeń.
Bądź Wola Twoja, Boże,
Wśród burz, tam wysoko,
Strzec będzie gwiazd w przestworze
Twe pałace oko.
Ja stąd myślą skrzydlatą
- Bo tylko myśl zdoła
Ulecieć ku Twym światom,
Zasiąść na Twych tronach -
Myślą przeto orędzie
Przesyłam do Ciebie,
Aż mglistość jego będzie
Światłem wiedzy w Niebie.

Przekład: Zofia Kierszys

„The Bells” („Dzwony” tł. Antoni Lange)

I

Hear the sledges with the bells —
Silver bells!
What a world of merriment their melody foretells!
How they tinkle, tinkle, tinkle,
In the icy air of night!
While the stars that oversprinkle
All the heavens seem to twinkle
With a crystalline delight;
Keeping time, time, time,
In a sort of Runic rhyme,
To the tintinnabulation that so musically wells
From the bells, bells, bells, bells,
Bells, bells, bells —
From the jingling and the tinkling of the bells.

Hear the mellow wedding bells —
Golden bells!
What a world of happiness their harmony foretells!
Through the balmy air of night
How they ring out their delight!
From the molten-golden notes,
And all in tune,
What a liquid ditty floats
To the turtle-dove that listens, while she gloats
On the moon!
Oh, from out the sounding cells
What a gush of euphony voluminously wells!

How it swells!
How it dwells
On the Future! — how it tells
Of the rapture that impels
To the swinging and the ringing
Of the bells, bells, bells,
Of the bells, bells, bells, bells,
Bells, bells, bells —
To the rhyming and the chiming of the bells!

III

Hear the loud alarum bells —
Brazen bells!
What a tale of terror, now, their turbulency tells!
In the startled ear of night
How they scream out their affright!
Too much horrified to speak,
They can only shriek, shriek,
Out of tune,
In a clamorous appealing to the mercy of the fire,
In a mad expostulation with the deaf and frantic fire,
Leaping higher, higher, higher,
With a desperate desire,
And a resolute endeavor
Now — now to sit or never,
By the side of the pale-faced moon.
Oh, the bells, bells, bells!
What a tale their terror tells
Of Despair!
How they clang, and clash, and roar!
What a horror they outpour
On the bosom of the palpitating air!
Yet the ear it fully knows,
By the twanging
And the clanging,
How the danger ebbs and flows;
Yet the ear distinctly tells,
In the jangling
And the wrangling,
How the danger sinks and swells,
By the sinking or the swelling in the anger of the bells —
Of the bells,
Of the bells, bells, bells, bells,
Bells, bells, bells —
In the clamor and the clangor of the bells!

Hear the tolling of the bells —
Iron bells!
What a world of solemn thought their monody compels!
In the silence of the night,
How we shiver with affright
At the melancholy menace of their tone!
For every sound that floats
From the rust within their throats
Is a groan.
And the people — ah, the people —

They that dwell up in the steeple,
All alone,
And who tolling, tolling, tolling,
In that muffled monotone,
Feel a glory in so rolling
On the human heart a stone —
They are neither man nor woman —
They are neither brute nor human —
They are Ghouls:
And their king it is who tolls;
And he rolls, rolls, rolls,
Rolls
A paeon from the bells!
And his merry bosom swells
With the paeon of the bells!
And he dances, and he yells;
Keeping time, time, time,
In a sort of Runic rhyme,
To the paeon of the bells,
Of the bells —
Keeping time, time, time,
In a sort of Runic rhyme,
To the throbbing of the bells,
Of the bells, bells, bells —
To the sobbing of the bells;
Keeping time, time, time,
As he knells, knells, knells,
In a happy Runic rhyme,
To the rolling of the bells,
Of the bells, bells, bells —
To the tolling of the bells,
Of the bells, bells, bells, bells,
Bells, bells, bells —
To the moaning and the groaning of the bells.

Tłumaczenie:

I
Hej, u sanek dzwonią dzwony
Srebrne dzwony!
Jakiż świat zadowolenia wróżą nam ich miłe tony!
Jakże dźwięczą, jakże brzęczą,
Brzęczą, dźwięczą potrząśnięte,
Pośród nocy uśnieżonej,
Co lodową drzemie ciszą!
A te złotych gwiazd miliony,
Po niebiosach rozprysnięte,
Złociej lśnią się i kołyszą
Od rozkoszy krystalicznej -
I mrugają w takt muzyczny,
Niby w zgodny hymn runiczny,
Z kołysaniem i śpiewaniem tej melodii wypieszczone,
Które dźwięczą, dźwięczą – dzwony
Dzwony, dzwony, dzwony,
Dzwony,
Te dźwięczące, śpiewające, ach! te srebrne dzwony!

II

Hej, do ślubu dzwonią dzwony,
Złote dzwony!
Jakiż świat uszczęśliwienia wróżą nam ich słodkie tony!
W balsamicznej ciszy nocy,
Gdy powietrze pierś ich trąca,
Dźwięczą płynne, złote dźwięki
W jeden ton,
W jeden lotny ton piosenki,
Jak turkawki pieśń, co tęskni, patrząc w bladą twarz miesiąca
Do niebiańskich stron!
Z różnodźwięcznych tych gardzieli
Tryska jakaś melodyjna pieśń w weselnej dziewic bieli,
Jakże drga,
Jakże trwa,
Na przyszłości dni!
Jakże śpiewa o porwaniu,
O porwaniu, całowaniu
Jak czarownie brzmi!
Kołujące, wirujące,
Kołysane, rozśpiewane,
Dzwonią, dzwonią dzwony,
Dzwony, dzwony, dzwony,
Dzwony,
Całujące, zgodnie brzmiące, ach, te złote dzwony!

III

Hej, na trwogę dzwonią dzwony,
Spiżowe dzwony!
Jakiż dziki świat alarmu wróży nam ich jęk wzburzony!
Śród groźnego nocy cienia
Jakże wyją z przerażenia!
Od tej grozy słów im brak,
One mogą tylko tak
Wyć, jak wicher rozstrojony,
W swoim gromkim przyzywaniu na ten krwawy blask pożaru,
I w szalonym rozhukaniu na ten głuchy szal pożaru,
Który w dymie, który w skrach,
Pośród gwaru i rozgwaru
Płynie w górę, w górę, w górę,
Jakby żądze swe ponure
Chciał w niebiosą słać i w chmurę
I w piekielnych swoich snach,
Jakby dziś lub nigdy już
Chciał rakieta krwawych róż
Na miesięcznych zasiać mgłach!
Ach te dzwony, dzwony, dzwony,
Jak nam dźwięk ich rozstrojony
Śpiewa hymn rozpaczy!
Jakże wyją, a skowyczą,
Jakże syczą, huczą, ryczą,
By grom armat i kartaczy!
Jaka dzika groza płonie
W rozhukanym, rozdyszczanym, powietrznianym łonie!
Ale ucho czuje już
Z tego jęku,

Z tego szczęku,
Że ucicha klęska już.
Ale uch słyszy już,
Z tego blasku,
Z tego wrzasku,
Że omdlewa klęska już.
Bo zemdlone, uciszone, rozgniewane dzwonią dzwony,
Dzwony, dzwony, dzwony, dzwony,
Dzwony,
Te huczące, te wyjące, te spiżowe dzwony!

IV

Hej, na pogrzeb dzwonią dzwony,
Żelazne dzwony!
Jakaż pieśń nam uroczystą ich poważne wróżą tony!
Śród nocnego, śród milczenia,
Jakże huczą z przerażenia,
Ach, bo każdy, każdy dźwięk,
Który drży
Śród ich rdzy,
To śmiertelny jęk!
A ci wszyscy śmiertelnicy,
Co mieszkają w tej dzwonnicy,
Samotnicy!
Kiedy dzwonią straszne dzwony,
W monotonii zakwefionej
Czują glorię, co na czoła
Im nakłada biała, święta,
Wniebowzięta dłoń anioła!
To nie męże ni kobiety -
To nie ludzie ni zwierzęta,
To są duchy, to szkielety!
A ich królem któż jest? ... On!
Ten, co bije, bije w dzwon;
Zgon!
Ach, jak jego pierś wesola,
Gdy peanem brzmia mu dzwony;
Jak on tańczy, jak on woła,
Jak on trzyma takt muzyczny,
Niby wielki hymn runiczny,
Gdy peanem brzmia mu dzwony,
Dzwony, dzwony, dzwony,
Jak on trzyma takt muzyczny,
Gdy wydzwania zgony, zgony,
Niby wielki hymn runiczny,
Gdy wyjące wyją dzwony,
Dzwony, dzwony, dzwony,
Dzwony
Te płaczące, grobem tchnące, te żelazne dzwony.

Przekład: Antoni Lange

„Beloved Physician”

The pulse beats ten and intermits;

**God nerve the soul that ne'er forgets
In calm or storm, by night or day,
Its steady toil, its loyalty.
[. . .]**

[. . .]
The pulse beats ten and intermits;
God shield the soul that ne'er forgets.
[. . .]

[. . .]
The pulse beats ten and intermits;
God guide the soul that ne'er forgets.
[. . .]

[. . .] so tired, so weary,
The soft head bows, the sweet eyes close,
The faithful heart yields to repose.

„Bridal Ballad”

**The ring is on my hand,
And the wreath is on my brow;
Satin and jewels grand
Are all at my command,
And I am happy now.**

And my lord he loves me well;
But, when first he breathed his vow,
I felt my bosom swell-
For the words rang as a knell,
And the voice seemed his who fell
In the battle down the dell,
And who is happy now.

But he spoke to re-assure me,
And he kissed my pallid brow,
While a reverie came o'er me,
And to the church-yard bore me,
And I sighed to him before me,
Thinking him dead D'Elormie,
„Oh, I am happy now!”

And thus the words were spoken,
And this the plighted vow,
And, though my faith be broken,
And, though my heart be broken,
Here is a ring, as token
That I am happy now!

Would God I could awaken!
For I dream I know not how!
And my soul is sorely shaken
Lest an evil step be taken,-
Lest the dead who is forsaken

May not be happy now.

„The City in the Sea” („Miasto w morzu” tł. Antoni Lange)

**Lo! Death has reared himself a throne
In a strange city lying alone
Far down within the dim West,
Where the good and the bad and the worst and the best
Have gone to their eternal rest.
There shrines and palaces and towers
(Time-eaten towers that tremble not!)
Resemble nothing that is ours.
Around, by lifting winds forgot,
Resignedly beneath the sky
The melancholy waters lie.**

No rays from the holy heaven come down
On the long night-time of that town;
But light from out the lurid sea
Streams up the turrets silently-
Gleams up the pinnacles far and free-
Up domes- up spires- up kingly halls-
Up fanes- up Babylon-like walls-
Up shadowy long-forgotten bowers
Of sculptured ivy and stone flowers-
Up many and many a marvellous shrine
Whose wreathed friezes intertwine
The viol, the violet, and the vine.
Resignedly beneath the sky
The melancholy waters lie.
So blend the turrets and shadows there
That all seem pendulous in air,
While from a proud tower in the town
Death looks gigantically down.

There open fanes and gaping graves
Yawn level with the luminous waves;
But not the riches there that lie
In each idol's diamond eye-
Not the gaily-jewelled dead
Tempt the waters from their bed;
For no ripples curl, alas!
Along that wilderness of glass-
No swellings tell that winds may be
Upon some far-off happier sea-
No heavings hint that winds have been
On seas less hideously serene.

But lo, a stir is in the air!
The wave- there is a movement there!
As if the towers had thrust aside,
In slightly sinking, the dull tide-
As if their tops had feebly given
A void within the filmy Heaven.

The waves have now a redder glow-
The hours are breathing faint and low-
And when, amid no earthly moans,
Down, down that town shall settle hence,
Hell, rising from a thousand thrones,
Shall do it reverence.

Tłumaczenie:

Patrz! – oto czarny śmirci tron
Śród dziwnych – pustych, dzikich stron,
Gdzie się Zachodu krwawi skon.
Tam wielcy – mali – dobrzy – źli -
W spokoju wiecznym każdy śni.
Tam gmachów tłum – tam wieżyc zrab,
Które naruszył czasów ząb
(Struktury takie nam nieznane) -
A w krąg, przez wichry zapomniane,
Drętwo, pod nieba tarczą siną,
Melancholijne wody płyną.

Nie schodzi żaden błysk z lazurów
Na wieczny mrok tych sennych murów,
Lecz z ułudnego morza fal
Milczące światło płynie w dal -
W górę rozlewa się po skałach,
Katrdrach, wieżach, arsenalach
I babelowych, zda się, wałach.
Po niedostępnych ciemnych parkach,
Po marmurowych sklepień arkach,
Po gmachach, które we mgłę giną
I których ściany w krąg obwiną
Rzeźbionym fryzem bluszcz i wino.

Drętwo, pod nieba tarczą siną,
Melancholijne wody płyną.
A blade zamki i ich cienie
Zawisły, rzekłbyś, jak widzenie
W powietrznej sinych mgieł arenie,
Gdy z dumnej wieży tej stolicy
Duch Śmierci patrzy bladolicy.

Groby rozwarły się widomie,
Ziejąc – na martwych skał poziomie -
Lecz ani skarb, co w nich zamknięty,
Ni w oczach bogów dyjamenty,
Ni trupy strojne w wieniec złoty,
Nie budzą głębin tych z martwoty -
I żadna struga, żadna mgła
Nie marszczy fal umarłych szkła.
Nie wróży nic, że będzie wiatr
Na jakimś oddalonym morzu;
Nie świadczy nic, że był gdzieś wiatr,
Na jakimś mniej ohydny morzu!

Lecz spójrz: w powietrzu jakiś ruch!
Toń wód porusza jakiś duch:

Wieżyce, zda się, płyną w dół,
W mgły rozwiewając się na pół...
Mdlające świątyń bladych szczyty
Znikają, w próżni mknąc błękity,
I zapłonęła toń ogniściej,
Godziny dyszą uroczyściej.
Gdy w dzikich jękach w bezdeń wód
Zapada w mgłach mistyczny gród,
Wstając ze swych tysiącznych tronów
Wita go piekło wśród pokłonów!

Przekład: Antoni Lange

„The Coliseum” („Kolizeum” tł. Juliusz W. Gomułicki)

**Type of the antique Rome! Rich reliquary
Of lofty contemplation left to Time
By buried centuries of pomp and power!
At length- at length- after so many days
Of weary pilgrimage and burning thirst,
(Thirst for the springs of lore that in thee lie,)
I kneel, an altered and an humble man,
Amid thy shadows, and so drink within
My very soul thy grandeur, gloom, and glory!**

Vastness! and Age! and Memories of Eld!
Silence! and Desolation! and dim Night!
I feel ye now- I feel ye in your strength-
O spells more sure than e'er Judaeen king
Taught in the gardens of Gethsemane!
O charms more potent than the rapt Chaldee
Ever drew down from out the quiet stars!

Here, where a hero fell, a column falls!
Here, where the mimic eagle glared in gold,
A midnight vigil holds the swarthy bat!
Here, where the dames of Rome their gilded hair
Waved to the wind, now wave the reed and thistle!
Here, where on golden throne the monarch lolled,
Glides, spectre-like, unto his marble home,
Lit by the wan light of the horned moon,
The swift and silent lizard of the stones!

But stay! these walls- these ivy-clad arcades-
These moldering plinths- these sad and blackened shafts-
These vague entablatures- this crumbling frieze-
These shattered cornices- this wreck- this ruin-
These stones- alas! these grey stones- are they all-
All of the famed, and the colossal left
By the corrosive Hours to Fate and me?

„Not all”- the Echoes answer me- „not all!
Prophetic sounds and loud, arise forever
From us, and from all Ruin, unto the wise,

As melody from Memnon to the Sun.
We rule the hearts of mightiest men- we rule
With a despotic sway all giant minds.
We are not impotent- we pallid stones.
Not all our power is gone- not all our fame-
Not all the magic of our high renown-
Not all the wonder that encircles us-
Not all the mysteries that in us lie-
Not all the memories that hang upon
And cling around about us as a garment,
Clothing us in a robe of more than glory.”

Tłumaczenie:

Stygmacie starej Romy! Relikwiarzu
Wzniosłych rozmyślań, przekazany Czasom
Przez zagrzebane stulecia Potęgi!
Nareszcie – o, nareszcie – po dniach tyłu
Ciężkiej wędrówki, spalony pragnieniem
(Pragnieniem wiedzy, co w tobie spoczywa),
Kłękam – pokorny, odmieniony człowiek -
Wśród twoich cieni, chłonąc całą duszą
Twoją posępną wielkość i wspaniałość!

Wieku! Ogromie! Pamiątki prastare!
Ciszo! Ruino! I ty, ciemna Nocy!
Czuję was teraz – w całej waszej sile -
Cary, pewniejsze od tych, których ongiś
Sam król judejski uczył w Getsemane!
Gusła, mocniejsze od tych, które ściągnął
Z gwiazd, w zachwyceniu, uczony Chaldejczyk!

Tu, gdzie bohater padł, pada kolumna!
Tu, gdzie udany orzeł błyszczał złotem,
Ciemny nietoperz trzyma nocną wartę!
Tu, gdzie Rzymianki na wiatr odrzucały
Złociste włosy, chwast teraz i oset!
Tu, gdzie monarcha pysznił się na tronie,
Ślizga się teraz cicho po marmurach
Zwinna jaszczurka, niby duch tych głązów,
Oblana światłem bladego księżyca.

Lecz stój! – Te mury – te arkady w bluszczach -
Zwietrzałe bazy – okopcone trzony -
Skruszone fryzy – chwiejne architrawy -
Rozbite gzymsy – ta cała ruina -
Te głązy – szare głązy – czy to wszystko,
Co z kolosalnych pomników przeszłości
Czas pozostawił mnie i Przeznaczeniu?

„Nie wszystko – Echa odrzekną – nie wszystko!
I z nas, i z wszystkiej ruiny ku mędrcom
Prorocze dźwięki nieustannie płyną,
Niby melodia z Memnona kolumny.
My to rządząmy sercami mocarzów,
My narzucamy swą władzę geniuszom.
Blade kamienie my, lecz nie bezsilne.

Nie wszystka nasza moc odeszła jeszcze -
Nie wszystek przepadł czar ogromnej sławy -
Nie wszystkie dziwy, co nas otaczają -
Nie wszystkie tajemnice, co w nas leżą -
Nie wszystkie od nas odeszły wspomnienia:
Przyłgnęły do nas, niby ciasna suknia,
I stroją szatą nieśmiertelnej chwały."

Przekład: Juliusz W. Gomułcki

„The Conqueror Worm” („Robak zdobywca” tł. Antoni Lange)

**Lo! 'tis a gala night
Within the lonesome latter years!
An angel throng, bewinged, bedight
In veils, and drowned in tears,
Sit in a theatre, to see
A play of hopes and fears,
While the orchestra breathes fitfully
The music of the spheres.**

Mimes, in the form of God on high,
Mutter and mumble low,
And hither and thither fly-
Mere puppets they, who come and go
At bidding of vast formless things
That shift the scenery to and fro,
Flapping from out their Condor wings
Invisible Woe!

That motley drama- oh, be sure
It shall not be forgot!
With its Phantom chased for evermore,
By a crowd that seize it not,
Through a circle that ever returneth in
To the self-same spot,
And much of Madness, and more of Sin,
And Horror the soul of the plot.

But see, amid the mimic rout
A crawling shape intrude!
A blood-red thing that writhes from out
The scenic solitude!
It writhes!- it writhes!- with mortal pangs
The mimes become its food,
And seraphs sob at vermin fangs
In human gore imbued.

Out- out are the lights- out all!
And, over each quivering form,
The curtain, a funeral pall,
Comes down with the rush of a storm,
While the angels, all pallid and wan,
Uprising, unveiling, affirm

That the play is the tragedy, „Man,”
And its hero the Conqueror Worm.

Tłumaczenie:

Patrz gala w Nocy Iśni salonach —
Od dawnych, smutnych lat
Strojnych aniołów chór w zasłonach,
Ze łzami w oczach siadł —
Niby w teatrze siadł — i patrzy
Na dramat łez i krwi.
Orkiestra zaś w ton najbogatszy,
Melodią sfer im brzmi.

Aktorzy — Boga obraz sam —
Coś krążą, coś biegają —
Coś szemrzą — szepczą tu i tam.
Ach, lalki, które drgają
Na rozkaz istot bezforemnych,
Co scen zmieniają krąg —
Roznosząc szmerem skrzydeł ciemnych
Jęk niewidzialnych mąk.

Pstra iście sztuki tej intryga —
Każdy ją pomni widz:
Widziadło, które wiecznie ściga
Tłum, co nie ujmie nic.
W jednakim wiecznie krążąc kole —
Na jeden punkt powraca:
Szaleństwo — grzechy i niedole —
I strach, co życie skraca.

Lecz, spojrzysz! W ciżbę tych aktorów
Coś pełźnie, coś się pląta:
Czerwonych sunie rój potworów
Z pustego sceny kąta.
Sunie a sunie, aż się zerwie
I ciała graczy ssą.
Płaczą anioły, widząc czerwie —
Przesiąkłe ludzką krwią.

Zagasty światła — wkoło mrok
Śmiertelnym — patrz! — piorunem
Na każdy ludzki spada wzrok
Kurtyna swym całunem. —
Anioły, ze łzą u swych powiek,
Żalują nieszczęśliwca —
Bo słuchaj: Dramat ten — to Człowiek.
Bohater? Robak Zdobywca!

Przełożył: Antoni Lange

„The Divine Right of Kings”

**The only king by right divine
Is Ellen King, and were she mine**

**I'd strive for liberty no more,
But hug the glorious chains I wore.**

Her bosom is an ivory throne,
Where tyrant virtue reigns alone;
No subject vice dare interfere,
To check the power that governs here.

O! would she deign to rule my fate,
I'd worship Kings and kingly state,
And hold this maxim all life long,
The King — my King — can do no wrong.

„A Dream”

**In visions of the dark night
I have dreamed of joy departed—
But a waking dream of life and light
Hath left me broken-hearted.**

Ah! what is not a dream by day
To him whose eyes are cast
On things around him with a ray
Turned back upon the past?

That holy dream—that holy dream,
While all the world were chiding,
Hath cheered me as a lovely beam
A lonely spirit guiding.

What though that light, thro' storm and night,
So trembled from afar—
What could there be more purely bright
In Truth's day-star?

„A Dream Within a Dream” („Sen we śnie” tł. Włodzimierz Lewik)

**Take this kiss upon the brow!
And, in parting from you now,
Thus much let me avow—
You are not wrong, who deem
That my days have been a dream;
Yet if hope has flown away
In a night, or in a day,
In a vision, or in none,
Is it therefore the less gone?
All that we see or seem
Is but a dream within a dream.**

I stand amid the roar
Of a surf-tormented shore,
And I hold within my hand

Grains of the golden sand—
How few! yet how they creep
Through my fingers to the deep,
While I weep—while I weep!
O God! can I not grasp
Them with a tighter clasp?
O God! can I not save
One from the pitiless wave?
Is all that we see or seem
But a dream within a dream?

Tłumaczenie:

Z pocałunkiem pożegnania,
Kiedy nadszedł czas rozstania,
Dziś już wyznać się nie wzbraniam:
Miałaś rację – teraz wiem -
Życie moje było snem,
Cóż, nadzieja uszła w cień!
A czy nocą, czyli w dzień,
Czy na jawie, czy w marzeniu -
Jednak utonęła w cieniu.
To, co widzisz, co się zda -
Jak sen we śnie jeno trwa.
Nad strumieniem, w którym fala
Z głuchym rykiem się przewala,
Stoję zaciskając w dłoni
Złoty piasek... Fala goni,
A przez palce moje, ach,
Przesypuje mi się piach -
A ja w łzach, ja tonę w łzach...
Gdybym ziarnka, choć nie wszystkie,
Mocnym zawrzeć mógł uściskiem,
Boże, gdybym z grzmiącej fali
Jedno ziarnko choć ocalił!...
Ach, czyż wszystko, co się zda,
Jak sen we śnie jeno trwa?

Przekład: Włodzimierz Lewik

„Dream-Land” („Kraina snu” tł. Antoni Lange)

**By a route obscure and lonely,
Haunted by ill angels only,
Where an Eidolon, named NIGHT,
On a black throne reigns upright,
I have reached these lands but newly
From an ultimate dim Thule-
From a wild clime that lieth, sublime,**

Out of SPACE- out of TIME.

Bottomless vales and boundless floods,
And chasms, and caves, and Titan woods,

With forms that no man can discover
For the tears that drip all over;
Mountains toppling evermore
Into seas without a shore;
Seas that restlessly aspire,
Surging, unto skies of fire;
Lakes that endlessly outspread
Their lone waters- lone and dead,-
Their still waters- still and chilly
With the snows of the lolling lily.

By the lakes that thus outspread
Their lone waters, lone and dead,-
Their sad waters, sad and chilly
With the snows of the lolling lily,-
By the mountains- near the river
Murmuring lowly, murmuring ever,-
By the grey woods,- by the swamp
Where the toad and the newt encamp-
By the dismal tarns and pools

Where dwell the Ghouls,-

By each spot the most unholy-
In each nook most melancholy-
There the traveller meets aghast
Sheeted Memories of the Past-
Shrouded forms that start and sigh
As they pass the wanderer by-
White-robed forms of friends long given,
In agony, to the Earth- and Heaven.

For the heart whose woes are legion
'Tis a peaceful, soothing region-
For the spirit that walks in shadow
'Tis- oh, 'tis an Eldorado!
But the traveller, travelling through it,
May not- dare not openly view it!
Never its mysteries are exposed
To the weak human eye unclosed;
So wills its King, who hath forbid
The uplifting of the fringed lid;
And thus the sad Soul that here passes
Beholds it but through darkened glasses.

By a route obscure and lonely,
Haunted by ill angels only,
Where an Eidolon, named NIGHT,
On a black throne reigns upright,
I have wandered home but newly
From this ultimate dim Thule.

Tłumaczenie:

Idąc w ciemny szlak nieznany,
Od złych duchów opętany,
Z krain, kędy bóstwo Noc

Samowładną dźrzy moc
I w gwiaździstej lśniąc koronie
Na swym czarnym siedzi tronie,
Świeżom wrócił w nasze światy...
Spoza Thule lodowatej -
Z sfer, co we mgłach się promienia,
Poza Czasem i Przestrzenią.

Tam doliny są bezdenne,
Tam urwiska są kamienne,
Tam są głązy fantastyczne -
Letargiczne – magnetyczne -
I otchłanie – i pieczary -
I olbrzymich łądów jary -
Niepojętych kształtów mary -
Wiekuiстых mgieł opary.
Niebotyczne dzikie góry
I bezbrzeżnych mórz lazury,
Mórz, co dyszą bez wytchnienia
Pod błękitem z krwi płomienia.
I jeziora nieskończone,
W martwą wodę skryształone,
W martwą wodę lodowatą
Śnieżnych lilij strojne szatą.

U tych jezior nieskończonych,
W martwą wodę skryształonych,
W martwą wodę lodowatą,
Śnieżnych lilij strojnych szatą -
U tych gór – i u tych rzek,
Które szumią z wieku w wiek -
U tych borów – u tych błót,
Gdzie jaszczurek żyje ród -
U tych mrocznych kałuż brzegu,
Przeraźliwych wiedźm noclegu,
I w wszetecznej każdej plamie,
I w rozpacznej każdej jamie,
Gdy tu błądzisz, wszędy ci
Zapomniana, nikła lśni
Jakaś mara przeszłych dni.
Zaczajone błędne twarze,
Gdy wędrowiec się ukarze,
Nagle jawią się jak cienie,
Dreszcz w nim budzą i westchnienie.
Drogie widma w białych szatach,
Niecielesne w obu światach -
I na ziemi – i na niebie -
Schodzą – niby mgła – do ciebie.

Bowiem sercom bolejącym
Kraj ten światem jest kojącym;
Tym, co męką dyszą błądą,
Kraj ten jest – jak Eldorado.
Bo wędrowiec co tu zboczy,
Przez zamknięte widzi oczy,
Przed otwartą zaś źrenicą
Świat ten – wieczną tajemnicą.

Tak chce Pan, co zakaz święty,
Dał powiece nie zamkniętej.
Duch, co błądzi ziemią tą,
Przez zaćmione patrzy szkło.

Idąc w ciemny szlak nieznany,
Od złych duchów opętany,
Z krain, kędy bóstwo Noc
Samowładną dzierży moc
I w gwiazdzistej lśniąc koronie
Na swym czarnym siedzi tronie,
Świeżom wrócił w nasze światy...
Spoza Thule lodowatej.

Przekład: Antoni Lange

„Dreams”

**Oh! that my young life were a lasting dream!
My spirit not awakening, till the beam
Of an Eternity should bring the morrow.
Yes! tho' that long dream were of hopeless sorrow,
'Twere better than the cold reality
Of waking life, to him whose heart must be,
And hath been still, upon the lovely earth,
A chaos of deep passion, from his birth.
But should it be—that dream eternally
Continuing—as dreams have been to me
In my young boyhood—should it thus be given,
'Twere folly still to hope for higher Heaven.
For I have revell'd, when the sun was bright
I' the summer sky, in dreams of living light
And loveliness,—have left my very heart
In climes of my imagining, apart
From mine own home, with beings that have been
Of mine own thought—what more could I have seen?
'Twas once—and only once—and the wild hour
From my remembrance shall not pass- some power
Or spell had bound me—'twas the chilly wind
Came o'er me in the night, and left behind
Its image on my spirit—or the moon
Shone on my slumbers in her lofty noon
Too coldly—or the stars—howe'er it was
That dream was as that night-wind—let it pass.**

I have been happy, tho' in a dream.
I have been happy—and I love the theme:
Dreams! in their vivid coloring of life,
As in that fleeting, shadowy, misty strife
Of semblance with reality, which brings

To the delirious eye, more lovely things
Of Paradise and Love—and all our own!
Than young Hope in his sunniest hour hath known.

„Eldorado” („Eldorado” tł. Antoni Lange)

**Gaily bedight,
A gallant knight,
In sunshine and in shadow,
Had journeyed long,
Singing a song,
In search of Eldorado.**

But he grew old-
This knight so bold-
And o'er his heart a shadow
Fell as he found
No spot of ground
That looked like Eldorado.

And, as his strength
Failed him at length,
He met a pilgrim shadow-
„Shadow,” said he,
„Where can it be-
This land of Eldorado?”

„Over the Mountains
Of the Moon,
Down the Valley of the Shadow,
Ride, boldly ride,”
The shade replied-
„If you seek for Eldorado!”

Tłumaczenie:

Rycerz na schwał
Na koniu w cwał,
W dzień jasny i w noc bladą –
Śpiewając rad,
Wędrował w świat
I szukał Eldorado.

Przeminął wiek –
Osiwił człek,
Duch troską drżał mu bladą:
Bo nigdzie mu
Nie błysł kraj snu –
Rojone Eldorado!

A gdy już był
Bez sił, bez żył –
Napotkał marę bladą.
O, cieniu mów,
Gdzie kraj mych snów –

Mów, gdzie jest Eldorado?

Za szczyty gór –
Za kresy chmur –
W krainę cieniów bladą
Śpiesz noc i dzień
(Odrzeczcie cień) –
Tam znajdziesz Eldorado!

Przekład: Antoni Lange

„Elizabeth”

**Elizabeth, it surely is most fit
[Logic and common usage so commanding]
In thy own book that first thy name be writ,
Zeno and other sages notwithstanding;
And I have other reasons for so doing
Besides my innate love of contradiction;
Each poet – if a poet – in pursuing
The muses thro’ their bowers of Truth or Fiction,
Has studied very little of his part,
Read nothing, written less – in short’s a fool
Endued with neither soul, nor sense, nor art,
Being ignorant of one important rule,
Employed in even the theses of the school-
Called – I forget the heathenish Greek name
[Called anything, its meaning is the same]
„Always write first things uppermost in the heart.”**

„Enigma”

For the Baltimore Visiter

The noblest name in Allegory’s page,
The hand that traced inexorable rage;
A pleasing moralist whose page refined,
Displays the deepest knowledge of the mind;
A tender poet of a foreign tongue,
(Indited in the language that he sung.)
A bard of brilliant but unlicensed page
At once the shame and glory of our age,
The prince of harmony and stirling sense,
The ancient dramatist of eminence,
The bard that paints imagination’s powers,
And him whose song revives departed hours,
Once more an ancient tragic bard recall,
In boldness of design surpassing all.
These names when rightly read, a name [make] known
Which gathers all their glories in its own.

„EULALIE” („EULALIE” tł. Zofia Kierszys)

I dwelt alone

In a world of moan.

And my soul was a stagnant tide,

Till the fair and gentle Eulalie became my blushing bride—

Till the yellow-haired young Eulalie became my smiling bride.

Ah, less—less bright

The stars of the night

Than the eyes of the radiant girl.

And never a flake

That the vapor can make

With the morn-tints of purple and pearl.

Can vie with the modest Eulalie's most unregarded curl—

Can compare with the bright-eyed Eulalie's most humble and careless curl.

Now Doubt—now Pain

Come never again.

For her soul gives me sigh for sigh.

While all day long

Shines, bright and strong,

Astarté within the sky.

And ever to her dear Eulalie upturns her matron eye—

And ever to her young Eulalie upturns her violet eye.

Tłumaczenie:

Sam jeden w świecie

Jęku, złorzeczeń

Trwałem podobny martwym wodom.

Dziś Eulalie, w rumieńcach cała, jest moją panną młodą,

Dziś Eulalie, w uśmiechach cała, jest moją panną młodą.

Ach! gwiazdy nocą

Mniej – mniej migocą

Niż jej źrenice roziskrzzone.

I śniegu płatek

Perłą, szkarłatem

Piękniej w poświęcie nie zapłonie

Niż Eulalie złocisty loczek wijący się przy skroni,

Niż Eulalie niedbały loczek płaczący się przy skroni.

Ból i zwątpienie

Pierzchły jak cienie,

Jej serce drżeniem mego drży.

I przez dzień cały

Koliskiem białym

Astarte na niebiosach lśni,

Gdy oczy macierzyńskie wznosi kochana Eulalie,

Gdy oczy fijołkowe wznosi młodziutka Eulalie.

Przekład: Zofia Kierszys

„Evangeline

Do tell when shall we make common sense men out of the owl-eyed
pundits

Out of The Frog-faced stupid old God-born Pundits who lost in a fog-bank
Strut about all along shore there somewhere close by the Down East
Frog Duck Pond munching of pea nuts and pumpkins and buried in big-
wigs

Why ask who ever yet saw money made out of a fat old
Jew or downright upright nutmegs out of a pine-knot

„Evening Star” („Gwiazda wieczorna” tł. Zofia Kierszys)

‘Twas noontide of summer,
And mid-time of night;
And stars, in their orbits,
Shone pale, thro’ the light
Of the brighter, cold moon,
‘Mid planets her slaves,
Herself in the Heavens,
Her beam on the waves.
I gazed awhile
On her cold smile;
Too cold—too cold for me—
There pass’d, as a shroud,
A fleecy cloud,
And I turned away to thee,
Proud Evening Star,
In thy glory afar,
And dearer thy beam shall be;
For joy to my heart
Is the proud part
Thou bearest in Heaven at night,
And more I admire
Thy distant fire,
Than that colder, lowly light.

Tłumaczenie:

Lato było w pełni,
Noc w pełni. Plejadą
Gwiazdy przez poświatę
Migotały blado,
Gdy księżyc lśniąc zimno
Wśród planet-wasali
Smugę blasku z niebios
Kładł na morskiej fali.

W uśmiechu na licach

Zimnych księżycy
-Zbyt zimnych! patrzyłem chwilę.
Skrzył go pomału
Obłok jak całun.
Ku tobie oczy zwróciłem,
Gwiazdo wieczorna
W chwale dalekiej
Mojemu sercu tak miłej!
Z radością zawsze
Na ciebie patrzę,
Gdy w górze dumną masz wartę.
Wolę twe błyski
W dali niż bliskie
To światło zimne i martwe.

Przekład: Zofia Kierszysz

„Fairy-Land”

**Dim vales—and shadowy floods—
And cloudy-looking woods,
Whose forms we can't discover
For the tears that drip all over!
Huge moons there wax and wane—
Again—again—again—
Every moment of the night—
Forever changing places—
And they put out the star-light
With the breath from their pale faces.
About twelve by the moon-dial,
One more filmy than the rest
(A kind which, upon trial,
They have found to be the best)
Comes down—still down—and down,
With its centre on the crown
Of a mountain's eminence,
While its wide circumference
In easy drapery falls
Over hamlets, over halls,
Wherever they may be—
O'er the strange woods—o'er the sea—
Over spirits on the wing—
Over every drowsy thing—
And buries them up quite
In a labyrinth of light—
And then, how deep!—O, deep!
Is the passion of their sleep.
In the morning they arise,
And their moony covering**

**Is soaring in the skies,
With the tempests as they toss,
Like—almost anything—
Or a yellow Albatross.
They use that moon no more
For the same end as before—
Videlicet, a tent—
Which I think extravagant:
Its atomies, however,
Into a shower dissever,
Of which those butterflies
Of Earth, who seek the skies,
And so come down again,
(Never-contented things!)
Have brought a specimen
Upon their quivering wings.**

„Fanny”

**THE dying swan by northern lakes
Sing's [Sings] its wild death song, sweet and clear,
And as the solemn music breaks
O'er hill and glen dissolves in air ;
Thus musical thy soft voice came,
Thus trembled on thy tongue my name.**

Like sunburst through the ebon cloud,
Which veils the solemn midnight sky,
Piercing cold evening's sable shroud,
Thus came the first glance of that eye ;
But like the adamant rock,
My spirit met and braved the shock.

Let memory the boy recall
Who laid his heart upon thy shrine,
When far away his footsteps fall,
Think that he deem'd thy charms divine ;
A victim on love's alter [altar] slain,
By witching eyes which looked disdain.

„For Annie” („Dla Annie” tł. Antoni Lange)

**Thank Heaven! the crisis-
The danger is past,
And the lingering illness
Is over at last-
And the fever called „Living”
Is conquered at last.**

Sadly, I know

I am shorn of my strength,
And no muscle I move
As I lie at full length-
But no matter!-I feel
I am better at length.

And I rest so composedly,
Now, in my bed
That any beholder
Might fancy me dead-
Might start at beholding me,
Thinking me dead.

The moaning and groaning,
The sighing and sobbing,
Are quieted now,
With that horrible throbbing
At heart:- ah, that horrible,
Horrible throbbing!

The sickness- the nausea-
The pitiless pain-
Have ceased, with the fever
That maddened my brain-
With the fever called „Living”
That burned in my brain.

And oh! of all tortures
That torture the worst
Has abated- the terrible
Torture of thirst
For the naphthaline river
Of Passion accurst:-
I have drunk of a water
That quenches all thirst:-

Of a water that flows,
With a lullaby sound,
From a spring but a very few
Feet under ground-
From a cavern not very far
Down under ground.

And ah! let it never
Be foolishly said
That my room it is gloomy
And narrow my bed;
For man never slept
In a different bed-
And, to sleep, you must slumber
In just such a bed.

My tantalized spirit
Here blandly reposes,
Forgetting, or never
Regretting its roses-
Its old agitations

Of myrtles and roses:

For now, while so quietly
Lying, it fancies
A holier odor
About it, of pansies-
A rosemary odor,
Commingled with pansies-
With rue and the beautiful
Puritan pansies.

And so it lies happily,
Bathing in many
A dream of the truth
And the beauty of Annie-
Drowned in a bath
Of the tresses of Annie.

She tenderly kissed me,
She fondly caressed,
And then I fell gently
To sleep on her breast-
Deeply to sleep
From the heaven of her breast.

When the light was extinguished,
She covered me warm,
And she prayed to the angels
To keep me from harm-
To the queen of the angels
To shield me from harm.

And I lie so composedly,
Now, in my bed,
(Knowing her love)
That you fancy me dead-
And I rest so contentedly,
Now, in my bed,
(With her love at my breast)
That you fancy me dead-
That you shudder to look at me,
Thinking me dead.

But my heart it is brighter
Than all of the many
Stars in the sky,
For it sparkles with Annie-
It glows with the light
Of the love of my Annie-
With the thought of the light
Of the eyes of my Annie.

Tłumaczenie:

Dzięki niebu – Przesilenie
Przeminęło już bezpiecznie -
I powolne ciała gnicie

Już minęło ostatecznie
I gorączka, zwana życiem,
Przeminęła ostatecznie.

Ach, bezwładnie wiem i smutnie
Wszystkich sił jam pozbawiony -
Żaden muskuł się nie rusza -
Gdym na wzdłuż tak położony -
Mniejsza o to – Tak mi lepiej,
Gdym na wzdłuż tak położony...

Leżę – leżę – tak spokojnie -
W cichym łożu leżę sobie,
Że ktoś mógłby patrząc na mnie
Sadzić, że jest trupem w grobie.
Ach – i drżałby patrząc na mnie,
Sądząc, że jest trupem w grobie.

Jęki moje i stękanie -
I gorączka – łkanie – rwanie -
Już ucichły w błogim stanie -
I okropne uderzanie -
Ach okropne – przeraźliwe -
Mego serca uderzanie.

Ból i duszność – chęć rzygania -
I febryczne drżenie ciała -
Już ustały wraz z gorączką
Co po mózgu mi szalała -
Wraz z gorączką zwaną życiem,
Co mi mózgi rozpaliała.

I, ach, wszystkie te męczarnie,
Najstraszliwsza te cierpienia
Przeminęły z najstraszliwszą
Męka mak – męka pragnienia,
Które we mnie głąb ognista
Namiętności rozplómienia.
Piłem wody, dziwnej wody,
Co mi gasi szłał pragnienia.

Piłem wody, która płynie
Jako piosnka nad kołyską -
Od wiosennych zórz, lecz mało
Wsiąka w gruntu podścielisko -
W tej jaskini tutaj blisko
Wsiąka w gruntu podścielisko.

Ach, a teraz któż to powie,
Chyba wariat jaki może,
Że mój pokój pełny mroku
I że ciasne moje łoże!
Ach, bo nigdy człowiek nie spał,
W takim łożu jak to łoże,
A gdy śpisz – spać musisz właśnie
W takim łożu jak to łoże.

Teraz duch mój tantalowy
Pełny ciszy odpoczywa -
Zapomniawszy – albo wcale
Nie żałując róż przędzywa,
Nie żałując dawnych wzruszeń
Mirtów ani róż przędzywa.

Bo gdy cicho tutaj leżę,
To widziadła owych kwiatków
Maja dla mnie świętszy zapach,
Przenajświętszy zapach bratków,
Rozmarynu słodki zapach,
Pomieszany z wonią bratków,
Z wonią ruty – i przecudną
Czystą – świętą wonią bratków.

I tak leżę cichy – senny -
Kąpiąc duszę jak w otchłani
Nieskończonych snów o prawdzie
I piękności mojej Ani -
Tonąc duszą w tej kąpieli
Snów o włosach mojej Ani.

Ona czule mnie całuje,
Czule pieści dłoń mą ona;
Śpię – ach śpię – rozkosznie marzę
Niby w raju – u jej łona -
Śpię głęboko – śpię na niebie
Mojej Ani drogiej łona...

Gdy mrok nastał, wnet mnie ona
Kryje ciepłem ducha swego -
I błagała archaniołów
By mnie strzegli ode złego,
Ach, królową archaniołów,
By mnie strzegła ode złego.

Leżę – leżę tak spokojnie
W łóżu swoim leżę sobie,
(Znając miłość jej anielską),
Że wy mnie sędzicie w grobie -
Ach – i leżę tak z rozkoszą
Cichy – senny leżę sobie -
(Z jej miłością cichą – słodka -)
Że wy mnie sędzicie w grobie -
Że wy drżycie patrząc na mnie
I sędzicie, żem już w grobie...

Ale serce me jaśniejsze -
Niż na niebach – na otchłani
Wszystkie gwiazdy promieniste:
Ach, jaśniejsze blaskiem Ani.
Gdyż rumieni się tą zorzą,
Która jest miłością Ani;
Gdyż się złoci myślą zorzy
Jasnym oczu mojej Ani...

Przekład: Antoni Lange

**„The Happiest Day” („Szczęśliwych chwil, szczęśliwych dni” tł.
Włodzimierz Lewik)**

**The happiest day – the happiest hour
My sear'd and blighted heart hath known,
The highest hope of pride and power,
I feel hath flown.**

Of power! said I? yes! such I ween;
But they have vanish'd long, alas!
The visions of my youth have been -
But let them pass.

And, pride, what have I now with thee?
Another brow may even inherit
The venom thou hast pour'd on me
Be still, my spirit!

The happiest day – the happiest hour
Mine eyes shall see – have ever seen,
The brightest glance of pride and power,
I feel – have been:

But were that hope of pride and power
Now offer'd with the pain
Even then I felt – that brightest hour
I would not live again:

For on its wing was dark alloy,
And, as it flutter'd – fell
An essence – powerful to destroy
A soul that knew it well.

Tłumaczenie:

Szczęśliwych chwil, szczęśliwych dni
Zaznało serce me rozdarte...
Sny o potędze, dumne sny
Minęły z wiatrem.

Sny o potędze? Śniłem tak...
Jak zórz zniknęły złote pasmo.
Młodości wizje gasną wszak...
Niech sobie gasną.

A duma? Cóż po tobie, cóż?
Twoją trucizną i katuszą
Ktoś inny truje się z mych kruż...
O, zamilcz, duszo!

Te szczęsne chwile, szczęsne dni
Widziałem – jakże oku miłe...
Sny o potędze, dumne sny
Już raz prześniłem.

Lecz gdyby nawet chwil tych blask
I dawne męki znów wróciły -
Nie, nie! Tak cierpieć jeszcze raz
Nie miałbym siły.

Bo na ich skrzydle czarny cień...
A gdy to skrzydło załopoce
Trucizna w duszę spływa zeń -
W duszę, co zna jej moce.

Przełożył: Włodzimierz Lewik

„Hymn” („Hymn” tł. Władysław Nawrocki)

**At morn- at noon- at twilight dim-
Maria! thou hast heard my hymn!
In joy and woe- in good and ill-
Mother of God, be with me still!
When the hours flew brightly by,
And not a cloud obscured the sky,
My soul, lest it should truant be,
Thy grace did guide to thine and thee;
Now, when storms of Fate o'ercast
Darkly my Present and my Past,
Let my Future radiant shine
With sweet hopes of thee and thine!**

Tłumaczenie:

W zorzy porannej
Blaskach i wieczornej
Zawsze mój pacierz,
Maryjo, słyszysz korny
Czy złe mi chwile
Wzejdą, czy łaskawsze -
O Matko Boża,
Ty ze mną bądź zawsze!
Kiedy pogodnie
Życie mi się toczy,
Gdy żadna chmura
Nieba mi nie mroczy...
Ku tobie, jako
Wiernej swej ostoji
Duch pod przewodem
Łaski płynie twojej -
Teraz, gdy wzrokiem
Nieprzyjaznym burza
Dni me dzisiejsze
I przeszłe zachmurza -
Pokładającej
Swą nadzieję w tobie,
Daj mej przyszłości

W blasków Iśnić ozdobie!

Przełożył: Władysław Nawrocki

„Hymn to Aristogeiton and Harmodius”

I

**Wreathed in myrtle, my sword I'll conceal
Like those champions devoted and brave,
When they plunged in the tyrant their steel,
And to Athens deliverance gave.**

II

Beloved heroes! your deathless souls roam
In the joy breathing isles of the blest;
Where the mighty of old have their home
Where Achilles and Diomed rest

III

In fresh myrtle my blade I'll entwine,
Like Harmodius, the gallant and good,
When he made at the tutelary shrine
A libation of Tyranny's blood.

IV

Ye deliverers of Athens from shame!
Ye avengers of Liberty's wrongs!
Endless ages shall cherish your fame,
Embalmed in their echoing songs!

„Imitation”

**A dark unfathom'd tide
Of interminable pride—
A mystery, and a dream,
Should my early life seem;
I say that dream was fraught
With a wild, and waking thought
Of beings that have been,
Which my spirit hath not seen,
Had I let them pass me by,
With a dreaming eye!
Let none of earth inherit
That vision on my spirit;
Those thoughts I would controul,
As a spell upon his soul:
For that bright hope at last
And that light time have past,
And my worldly rest hath gone
With a sight as it pass'd on,**

**I care not tho' it perish
With a thought I then did cherish,**

„Israfel”

**In Heaven a spirit doth dwell
„Whose heart-strings are a lute”;
None sing so wildly well
As the angel Israfel,
And the giddy stars (so legends tell),
Ceasing their hymns, attend the spell
Of his voice, all mute.**

Tottering above
In her highest noon,
The enamored moon
Blushes with love,
While, to listen, the red levin
(With the rapid Pleiads, even,
Which were seven,)
Pauses in Heaven.

And they say (the starry choir
And the other listening things)
That Israfeli's fire
Is owing to that lyre
By which he sits and sings-
The trembling living wire
Of those unusual strings.

But the skies that angel trod,
Where deep thoughts are a duty-
Where Love's a grown-up God-
Where the Houri glances are
Imbued with all the beauty
Which we worship in a star.

Therefore thou art not wrong,
Israfeli, who despisest
An unimpassioned song;
To thee the laurels belong,
Best bard, because the wisest!
Merrily live, and long!

The ecstasies above
With thy burning measures suit-
Thy grief, thy joy, thy hate, thy love,
With the fervor of thy lute-
Well may the stars be mute!

Yes, Heaven is thine; but this
Is a world of sweets and sour;
Our flowers are merely- flowers,
And the shadow of thy perfect bliss
Is the sunshine of ours.

If I could dwell
Where Israfil
Hath dwelt, and he where I,
He might not sing so wildly well
A mortal melody,
While a bolder note than this might swell
From my lyre within the sky.

„The Lake — To ———”

**In spring of youth it was my lot
To haunt of the wide world a spot
The which I could not love the less —
So lovely was the loneliness
Of a wild lake, with black rock bound,
And the tall pines that towered around.**

But when the Night had thrown her pall
Upon that spot, as upon all,
And the mystic wind went by
Murmuring in melody —
Then — ah then I would awake
To the terror of the lone lake.

Yet that terror was not fright,
But a tremulous delight —
A feeling not the jewelled mine
Could teach or bribe me to define —
Nor Love — although the Love were thine.

Death was in that poisonous wave,
And in its gulf a fitting grave
For him who thence could solace bring
To his lone imagining —
Whose solitary soul could make
An Eden of that dim lake.

„Lenore” („Lenora” †. Roman Klewin)

**Ah, broken is the golden bowl!
The spirit flown forever!
Let the bell toll!—A saintly soul
Glides down the Stygian river!
And let the burial rite be read—
The funeral song be sung—
A dirge for the most lovely dead
That ever died so young!
And, Guy De Vere,
Hast thou no tear?
Weep now or nevermore!
See, on yon drear**

And rigid bier, Low lies thy love Lenore!

„Yon heir, whose cheeks of pallid hue
With tears are streaming wet,
Sees only, through
Their crocodile dew,
A vacant coronet—
False friends! ye loved her for her wealth
And hated her for her pride,
And, when she fell in feeble health,
Ye blessed her—that she died.
How shall the ritual, then, be read?
The requiem how be sung
For her most wrong'd of all the dead
That ever died so young?”

Peccavimus!
But rave not thus!
And let the solemn song
Go up to God so mournfully that she may feel no wrong!
The sweet Lenore
Hath „gone before”
With young hope at her side,
And thou art wild
For the dear child
That should have been thy bride—
For her, the fair
And debonair,
That now so lowly lies—
The life still there
Upon her hair,
The death upon her eyes.

„Avaunt!—to-night
My heart is light—
No dirge will I upraise,
But waft the angel on her flight
With a Pæan of old days!
Let no bell toll!
Lest her sweet soul,
Amid its hallow'd mirth,
Should catch the note
As it doth float
Up from the damned earth—
To friends above, from fiends below, th' indignant ghost is riven—
From grief and moan
To a gold throne
Beside the King of Heaven?”

Tłumaczenie:

Z rozbitej kruży czysty duch uleciał już na wieki!
Niech bije dzwon! – jej święty cień stygijską płynie rzeką.
Płacz, Guy de Verde! (czyż brak ci łez?) – bo nigdy nie zapłaczesz.
Tam, na tę straszną trumnę spójrz! – Lenorę swą zobaczysz!

Pójdź! Czas żałobne modły wznieść, żałobne śpiewać pieśni.
Hymn na królewską iście śmierć tej, co tak zgasła wczesnie.
Pieśń na jej dwakroć smutną śmierć, bo zgasła nazbyt wczesnie.

Miły wam był jej złota dźwięk, a nienawistną duma,
Więc gdy zasnęła, każdy łotr o zgon się modlić umiał.
Jakże wam teraz modły nieść, jak śpiewać jej requiem,
Gdy w oczach waszych sprzął się grzech z języka podłą zmiją?
Przez was ten czysty odszedł duch i serce już nie bije.

Peccavimus... Nie miotaj klątw, by uroczyste modły,
Które do Boga płyną stąd, uczciły zmarłą godnie.
Odeszła cię Lenora, z nią nadzieja opuściła,
Odeszło słodkie dziewczę stąd, co miało być twą miłą.
Oto na marach leży dziś dziewczyna piękności,
Życie na złotych włosach łśni, lecz zgasło w jej źrenicach.
Na włosach ciągle życie łśni, lecz śmierci mrok w źrenicach.

Precz! dziś już spokój w sercu mym. Lamentów nie chcę żadnych.
Juz anioł śpiewa dla niej hymn i czuwa teraz nad nią.
Niechaj nie bije żaden dzwon! Wesela słodkiej duszy
Z przeklętej ziemi żaden ton niech teraz nie naruszy.
Duch do przyjaciół odszedł stąd, na wrogów rozżalony. -
Z piekła aż pod sam nieba strop, w dalekie rajskie strony -
Od smutków uszedł i na tron, przy Królu Niebios, schronił.

Przekład: Roman Klewin

„Lines on Ale” („Kolejka piw” tł. swobodne)

**Fill with mingled cream and amber
I will drain that glass again.
Such hilarious visions clamber
Through the chamber of my brain -
Quaintest thoughts – queerest fancies
Come to life and fade away;
What care I how time advances?
I am drinking ale today.**

Tłumaczenie:

Pełen piany i bursztynu
Wzniosę kufel piwa znów.
Chce zabawne miewać wizje,
Które rodzi umysł mój -
Myśli dziwne i fantazje
Płodzi, roi, baje chmiel;
Co mi tam, że czas ucieka?
Piję dzisiaj piwo ale*

*gatunek piwa

„O, Tempora! O, Mores!”

**O, Times! O, Manners! It is my opinion
That you are changing sadly your dominion —
I mean the reign of manners hath long ceased,
For men have none at all, or bad at least;
And as for times, altho' 'tis said by many
The „good old times” were far the worst of any,
Of which sound doctrine I believe each tittle,
Yet still I think these worse than them a little.**

I've been a thinking — isn't that the phrase? —
I like your Yankee words and Yankee ways —
I've been a thinking, whether it were best
To take things seriously, or all in jest;
Whether, with grim Heraclitus of yore,
To weep, as he did, till his eyes were sore,
Or rather laugh with him, that queer philosopher,
Democritus of Thrace, who used to toss over
The page of life and grin at the dog-ears,
As though he'd say, „Why, who the devil cares?”

This is a question which, oh heaven, withdraw
The luckless query from a member's claw!
Instead of two sides, Job [Bob] has nearly eight,
Each fit to furnish forth four hours debate.
What shall be done? I'll lay it on the table,
And take the matter up when I'm more able,
And, in the meantime, to prevent all bother,
I'll neither laugh with one, nor cry with t'other,
Nor deal in flatt'ry or aspersions foul,
But, taking one by each hand, merely growl.

Ah, growl, say you, my friend, and pray at what?
Why, really, sir, I almost had forgot —
But, damn it, sir, I deem it a disgrace
That things should stare us boldly in the face,
And daily strut the street with bows and scrapes,
Who would be men by imitating apes.
I beg your pardon, reader, for the oath
The monkeys make me swear, though something loth;
I'm apt to be discursive in my style,
But pray be patient; yet a little while
Will change me, and as politicians do,
I'll mend my manners and my measures too.

Of all the cities — and I've seen no few;
For I have travelled, friend, as well as you —
I don't remember one, upon my soul,
But take it generally upon the whole,
(As members say they like their logick [logic] taken,
Because divided, it may chance be shaken)
So pat, agreeable and vastly proper
As this for a neat, frisky counter-hopper;
Here he may revel to his heart's content,
Flounce like a fish in his own element,
Toss back his fine curls from their forehead fair,

And hop o'er counters with a Vester's air,
Complete at night what he began A.M.,
And having cheated ladies, dance with them;
For, at a ball, what fair one can escape
The pretty little hand that sold her tape,
Or who so cold, so callous to refuse
The youth who cut the ribbon for her shoes!

One of these fish, par excellence the beau —
God help me! — it has been my lot to know,
At least by sight, for I'm a timid man,
And always keep from laughing, if I can;
But speak to him, he'll make you such grimace,
Lord! to be grave exceeds the power of face.
The hearts of all the ladies are with him,
Their bright eyes on his Tom and Jerry brim
And dove-tailed coat, obtained at cost; while then
Those eyes won't turn on anything like men.

His very voice is musical delight,
His form, once seen, becomes a part of sight;
In short, his shirt collar, his look, his tone is
The „beau ideal” fancied for Adonis.
Philosophers have often held dispute
As to the seat of thought in man and brute;
For that the power of thought attends the latter
My friend, the beau, hath made a settled matter,
And spite of all dogmas, current in all ages,
One settled fact is better than ten sages.

For he does think, though I am oft in doubt
If I can tell exactly what about.
Ah, yes! his little foot and ankle trim,
'Tis there the seat of reason lies in him,
A wise philosopher would shake his head,
He then, of course, must shake his foot instead.
At me, in vengeance, shall that foot be shaken —
Another proof of thought, I'm not mistaken —
Because to his cat's eyes I hold a glass,
And let him see himself, a proper ass!
I think he'll take this likeness to himself,
But if he won't, he shall, a stupid elf,
And, lest the guessing throw the fool in fits,
I close the portrait with the name of PITTS.

„A Pæan”

**How shall the burial rite be read?
The solemn song be sung?
The requiem for the loveliest dead,
That ever died so young?**

Her friends are gazing on her,
And on her gaudy bier,
And weep ! – oh! to dishonor
Dead beauty with a tear!

They loved her for her wealth -
And they hated her for her pride -
But she grew in feeble health,
And they love her – that she died.

They tell me (while they speak
Of her „costly broider’d pall”)
That my voice is growing weak -
That I should not sing at all -

Or that my tone should be
Tun’d to such solemn song
So mournfully – so mournfully,
That the dead may feel no wrong.

But she is gone above,
With young Hope at her side,
And I am drunk with love
Of the dead, who is my bride. -

Of the dead – dead who lies
All perfum’d there,
With the death upon her eyes,
And the life upon her hair.

Thus on the coffin loud and long
I strike – the murmur sent
Through the grey chambers to my song,
Shall be the accompaniment.

Thou died’st in thy life’s June -
But thou did’st not die too fair:
Thou did’st not die too soon,
Nor with too calm an air.

From more than fiends on earth,
Thy life and love are riven,
To join the untainted mirth
Of more than thrones in heaven -

Therefore, to thee this night
I will no requiem raise,
But waft thee on thy flight,
With a Pæan of old days.

„Romance”

1

Romance who loves to nod and sing
With drowsy head and folded wing
Among the green leaves as they shake
Far down within some shadowy lake
To me a painted paroquet
Hath been — a most familiar bird —
Taught me my alphabet to say —

To lisp my very earliest word
While in the wild wood I did lie
A child — with a most knowing eye.

Of late, eternal Condor years
So shake the very air on high
With tumult, as they thunder by,
I hardly have had time for cares
Thro' gazing on th' unquiet sky!
And, when an hour with calmer wings
Its down upon my spirit flings —
That little time with lyre and rhyme
To while away — forbidden things!
My heart would feel to be a crime
Did it not tremble with the strings!

„Serenade”

**So sweet the hour, so calm the time,
I feel it more than half a crime,
When Nature sleeps and stars are mute,
To mar the silence ev'n with lute.
At rest on ocean's brilliant dyes
An image of Elysium lies:
Seven Pleiades entranced in Heaven,
Form in the deep another seven:
Endymion nodding from above
Sees in the sea a second love.
Within the valleys dim and brown,
And on the spectral mountain's crown,
The wearied light is dying down,
And earth, and stars, and sea, and sky
Are redolent of sleep, as I
Am redolent of thee and thine
Enthralling love, my Adeline.
But list, O list,- so soft and low
Thy lover's voice tonight shall flow,
That, scarce awake, thy soul shall deem
My words the music of a dream.
Thus, while no single sound too rude
Upon thy slumber shall intrude,
Our thoughts, our souls- O God above!
In every deed shall mingle, love.**

„The Sleeper” („Uśpiona” †. Antoni Lange)

**At midnight, in the month of June,
I stand beneath the mystic moon.
An opiate vapor, dewy, dim,
Exhales from out her golden rim,**

**And, softly dripping, drop by drop,
Upon the quiet mountain top,
Steals drowsily and musically
Into the universal valley.
The rosemary nods upon the grave;
The lily lolls upon the wave;
Wrapping the fog about its breast,
The ruin molders into rest;
Looking like Lethe, see! the lake
A conscious slumber seems to take,
And would not, for the world, awake.
All Beauty sleeps!- and lo! where lies
Irene, with her Destinies!**

O, lady bright! can it be right-
This window open to the night?
The wanton airs, from the tree-top,
Laughingly through the lattice drop-
The bodiless airs, a wizard rout,
Flit through thy chamber in and out,
And wave the curtain canopy
So fitfully- so fearfully-
Above the closed and fringed lid
'Neath which thy slumb'ring soul lies hid,
That, o'er the floor and down the wall,
Like ghosts the shadows rise and fall!
Oh, lady dear, hast thou no fear?
Why and what art thou dreaming here?
Sure thou art come O'er far-off seas,
A wonder to these garden trees!
Strange is thy pallor! strange thy dress,
Strange, above all, thy length of tress,
And this all solemn silentness!

The lady sleeps! Oh, may her sleep,
Which is enduring, so be deep!
Heaven have her in its sacred keep!
This chamber changed for one more holy,
This bed for one more melancholy,
I pray to God that she may lie
For ever with unopened eye,
While the pale sheeted ghosts go by!

My love, she sleeps! Oh, may her sleep
As it is lasting, so be deep!
Soft may the worms about her creep!
Far in the forest, dim and old,
For her may some tall vault unfold-
Some vault that oft has flung its black
And winged panels fluttering back,
Triumphant, o'er the crested palls,
Of her grand family funerals-
Some sepulchre, remote, alone,
Against whose portal she hath thrown,

In childhood, many an idle stone-
Some tomb from out whose sounding door
She ne'er shall force an echo more,
Thrilling to think, poor child of sin!
It was the dead who groaned within.

Tłumaczenie:

W gorącą północ lśni czerwcową
Mistyczny księżyc nad mą głową.
Usypiających mgieł wilgocie
Świat w widziadlanym kąpią złocie,
Co destylując się kroplami
Spływa nad cichych gór szczytami,
Ślizga się sennie falą siną
Nad tą powszechną też doliną.
Bluszcz wokół grobu się obwija,
Śród fal kołysze się lilija;
Mgłą otuliwszy sennie ciemę,
Ruina w ukojeniu drzemie.
Właśnie jak Lete – patrz! – jezioro
Świadomie śpi północną porą
I za nic w świecie się nie zbudzi.
Śpi wszystko Piękno! – patrz – śród ludzi,
Rozwarłszy okno na niebiosy,
Tu śpi Irena z swymi losy.

O pani, jakaż tobie moc
Otwierać każe okno w noc?...
Swawolne wiatry z drzew i krzaków
Lecą tu – niby stada ptaków;
Magiczny, bezcielesny rój
Napełnia szmerem pokój twój
I strasznie wokół ciebie płąsa,
I białą twą kotarą wstrząsa,
Gdzie pod zwartymi już powieki
Twa dusza śpi – ach! śpi na wieki...
Patrz – cienie drżą jak sen cmentarza!
Nic cię to, pani, nie przeraża?
Czyś ty daleko stąd? Ach, czyż
Pojmujesz, jak i czemu śpisz?
Tyś pewnie gdzie w dalekich krajach.
Za sennym morzem, w złotych rajach...
Dziwna twa bladość – dziwny strój -
Przedziwny długi warkocz twój
I wielki ten milczenia zdroj...

O, pani śpi! Obyż jej spanie,
Co trwa, głębokie było! Panie,
Ty przyjmij ją pod swe czuwanie.
Gdy świętym stało się to łożo,
Ściany tej izby bardziej boże,
Spraw, Panie, niechaj śpi przez wieki
Z nie rozwartymi wciąż powieki,
Śród widm schodzących z mgły dalekiej.

Śpi droga moja. Ach, jej spanie,

Co trwa, wiecznym niech się stanie!
Niech sen jej zawsze będzie taki,
Niech cicho pełzną w niej robaki!
Daleko, w ciemnym, starym lesie,
Niech świat jej grób wysoki wzniesie,
Grób, co już nieraz czarne swoje
Zamykał drzwi żelaznych dwoje,
Z tryumfem kryjąc w swe żaloby
Rodziny herbów jej ozdoby.
Jaki samotny grób milczący,
W którego nieraz drzwi niechcący
Rzuciła niegdyś kamień drżący.
Grób, który z czarnej swej czeluści
Jej głosu nigdy nie przepuści,
Bo strach ogarnąłby dziecinę,
Że jęczą w grobach mary sine!

Przełożył: Antoni Lange

„Song”

**I saw thee on thy bridal day—
When a burning blush came o'er thee,
Though happiness around thee lay,
The world all love before thee:**

And in thine eye a kindling light
(Whatever it might be)
Was all on Earth my aching sight
Of Loveliness could see.

That blush, perhaps, was maiden shame—
As such it well may pass—
Though its glow hath raised a fiercer flame
In the breast of him, alas!

Who saw thee on that bridal day,
When that deep blush would come o'er thee,
Though happiness around thee lay;
The world all love before thee.

„Sonnet — To Science” („Sonet – Do nauki” tł. nie znany)

**Science! true daughter of Old Time thou art!
Who alterest all things with thy peering eyes.
Why preyest thou thus upon the poet's heart,
Vulture, whose wings are dull realities?
How should he love thee? or how deem thee wise,
Who wouldst not leave him in his wandering
To seek for treasure in the jewelled skies,
Albeit he soared with an undaunted wing?
Hast thou not dragged Diana from her car?**

**And driven the Hamadryad from the wood
To seek a shelter in some happier star?
Hast thou not torn the Naiad from her flood,
The Elfin from the green grass, and from me
The summer dream beneath the tamarind tree?**

Tłumaczenie:

Nauko! tyś jest dawnych czasów córą,
Co wszystko zmieniasz – tyś wiecznym postępem;
Na sercu moim żerujesz, ponuro
Na skrzydłach prawdy szybując – tyś sępem!
Jak mam cię kochać? Jakże wielbić ciebie,
Co mnie z uwięzi nie puszczasz na chwilę,
Bym skarbów szukać mógł po złotym niebie,
Choćbym na skrzydłach wzniósł się jak motyle.
Czyś nie zabrała może po kryjomu,
Diany z jej wozu, Hamadriady z lasu,
Każąc na innych gwiazdach szukać domu?
Czyś nie wydała Elfina z szałasu,
Najady z rzeki, a mnie – z jakimż gniewem –
Ze snu letniego pod figowym drzewem?

Przełożył: brak danych

„Sonnet — To Zante” („Sonet – Do wiedzy” tł. Włodzimierz Lewik)

**Fair isle, that from the fairest of all flowers,
Thy gentlest of all gentle names dost take!
How many memories of what radiant hours
At sight of thee and thine at once awake!
How many scenes of what departed bliss!
How many thoughts of what entombed hopes!
How many visions of a maiden that is
No more- no more upon thy verdant slopes!
No more! alas, that magical sad sound
Transforming all! Thy charms shall please no more-
Thy memory no more! Accursed ground
Henceforth I hold thy flower-enameled shore,
O hyacinthine isle! O purple Zante!
„Isola d'oro! Fior di Levante!”**

Tłumaczenie:

O wiedzy, prawa córko dni dawno minionych,
Która byстрыm spojrzeniem zmieniasz wszelką istność!
Czemu w serce poety zatapiasz swe szpony
Jak sęp, którego skrzydłem twarda rzeczywistość?

Jakże cię mam pokochać, jak twą mądrość cenić,
Skoro w jego wędrówkach jesteś mu wędzidłem

I bronisz skarbów nieba, co w blaskach się mieni,
Choć już uniósł się w górę nieulekłym skrzydłem?

Tyś wszak Dianę wstrzymała w jej zuchwałej jeździe,
Tyś Dryjady wygnała z ich leśnej ochłody
Każąc szukać schronienia na szczęśliwej gwiazdzie!

Toś ty wdzięczne Najady wypłoszyła z wody,
Elfy z łąki zielonej, a mnie, niby pliszkę,
Z rozmarzenia w lipcowy dzień pod tamaryszkiem.

Przekład: Włodzimierz Lewik

„Stanzas”

I

In youth have I known one with whom the Earth
In secret communing held—as he with it,
In daylight, and in beauty from his birth:
Whose fervid, flickering torch of life was lit
From the sun and stars, whence he had drawn forth
A passionate light—such for his spirit was fit—
And yet that spirit knew not, in the hour
Of its own fervor what had o’er it power.

Perhaps it may be that my mind is wrought
To a fever by the moonbeam that hangs o’er,
But I will half believe that wild light fraught
With more of sovereignty than ancient lore
Hath ever told—or is it of a thought
The unembodied essence, and no more,
That with a quickening spell doth o’er us pass
As dew of the night-time o’er the summer grass?

III

Doth o’er us pass, when, as th’ expanding eye
To the loved object—so the tear to the lid
Will start, which lately slept in apathy?
And yet it need not be—(that object) hid
From us in life—but common—which doth lie
Each hour before us—but then only, bid
With a strange sound, as of a harp-string broken,
To awake us—’Tis a symbol and a token

Of what in other worlds shall be—and given
In beauty by our God, to those alone
Who otherwise would fall from life and Heaven
Drawn by their heart’s passion, and that tone,
That high tone of the spirit which hath striven,
Tho’ not with Faith—with godliness—whose throne
With desperate energy ‘t hath beaten down;
Wearing its own deep feeling as a crown.

„Tamerlane”

**Kind solace in a dying hour!
Such, father, is not (now) my theme—
I will not madly deem that power
Of Earth may shrive me of the sin
Unearthly pride hath revell'd in—
I have no time to dote or dream:
You call it hope—that fire of fire!
It is but agony of desire:
If I can hope—Oh God! I can—
Its fount is holier—more divine—
I would not call thee fool, old man,
But such is not a gift of thine.**

Know thou the secret of a spirit
Bow'd from its wild pride into shame.
O yearning heart! I did inherit
Thy withering portion with the fame,
The searing glory which hath shone
Amid the Jewels of my throne,
Halo of Hell! and with a pain
Not Hell shall make me fear again—
O craving heart, for the lost flowers
And sunshine of my summer hours!
The undying voice of that dead time,
With its interminable chime,
Rings, in the spirit of a spell,
Upon thy emptiness—a knell.

I have not always been as now:
The fever'd diadem on my brow
I claim'd and won usurpingly—
Hath not the same fierce heirdom given
Rome to the Caesar- this to me?
The heritage of a kingly mind,
And a proud spirit which hath striven
Triumphantly with human kind.

On mountain soil I first drew life:
The mists of the Taglay have shed
Nightly their dews upon my head,
And, I believe, the winged strife
And tumult of the headlong air
Have nestled in my very hair.

So late from Heaven—that dew—it fell
(Mid dreams of an unholy night)
Upon me with the touch of Hell,
While the red flashing of the light
From clouds that hung, like banners, o'er,
Appeared to my half-closing eye
The pageantry of monarchy,
And the deep trumpet-thunder's roar
Came hurriedly upon me, telling

Of human battle, where my voice,
My own voice, silly child!—was swelling
(O! how my spirit would rejoice,
And leap within me at the cry)
The battle-cry of Victory!

The rain came down upon my head
Unshelter'd—and the heavy wind
Rendered me mad and deaf and blind.
It was but man, I thought, who shed
Laurels upon me: and the rush—
The torrent of the chilly air
Gurgled within my ear the crush
Of empires—with the captive's prayer—
The hum of suitors—and the tone
Of flattery 'round a sovereign's throne.

My passions, from that hapless hour,
Usurp'd a tyranny which men
Have deem'd, since I have reach'd to power,
My innate nature—be it so:
But father, there liv'd one who, then,
Then—in my boyhood—when their fire
Burn'd with a still intenser glow,
(For passion must, with youth, expire)
E'en then who knew this iron heart
In woman's weakness had a part.

I have no words—alas!—to tell
The loveliness of loving well!
Nor would I now attempt to trace
The more than beauty of a face
Whose lineaments, upon my mind,
Are—shadows on th' unstable wind:
Thus I remember having dwelt
Some page of early lore upon,
With loitering eye, till I have felt
The letters—with their meaning—melt
To fantasies—with none.

O, she was worthy of all love!
Love—as in infancy was mine—
'Twas such as angel minds above
Might envy; her young heart the shrine
On which my every hope and thought
Were incense—then a goodly gift,
For they were childish and upright—
Pure—as her young example taught:
Why did I leave it, and, adrift,
Trust to the fire within, for light?

We grew in age—and love—together,
Roaming the forest, and the wild;
My breast her shield in wintry weather—
And when the friendly sunshine smil'd,
And she would mark the opening skies,
I saw no Heaven—but in her eyes.

Young Love's first lesson is—the heart:
For 'mid that sunshine, and those smiles,
When, from our little cares apart,
And laughing at her girlish wiles,
I'd throw me on her throbbing breast,
And pour my spirit out in tears—
There was no need to speak the rest—
No need to quiet any fears
Of her—who ask'd no reason why,
But turn'd on me her quiet eye!

Yet more than worthy of the love
My spirit struggled with, and strove,
When, on the mountain peak, alone,
Ambition lent it a new tone—
I had no being—but in thee:
The world, and all it did contain
In the earth—the air—the sea—
Its joy—its little lot of pain
That was new pleasure—the ideal,
Dim vanities of dreams by night—
And dimmer nothings which were real—
(Shadows—and a more shadowy light!)
Parted upon their misty wings,
And, so, confusedly, became
Thine image, and—a name—a name!
Two separate—yet most intimate things.

I was ambitious—have you known
The passion, father? You have not:
A cottager, I mark'd a throne
Of half the world as all my own,
And murmur'd at such lowly lot—
But, just like any other dream,
Upon the vapour of the dew
My own had past, did not the beam
Of beauty which did while it thro'
The minute—the hour—the day—oppress
My mind with double loveliness.

We walk'd together on the crown
Of a high mountain which look'd down
Afar from its proud natural towers
Of rock and forest, on the hills—
The dwindled hills! begirt with bowers,
And shouting with a thousand rills.

I spoke to her of power and pride,
But mystically—in such guise
That she might deem it nought beside
The moment's converse; in her eyes
I read, perhaps too carelessly—
A mingled feeling with my own—
The flush on her bright cheek, to me
Seem'd to become a queenly throne
Too well that I should let it be

Light in the wilderness alone.

I wrapp'd myself in grandeur then,
And donn'd a visionary crown—
Yet it was not that Fantasy
Had thrown her mantle over me—
But that, among the rabble—men,
Lion ambition is chained down—
And crouches to a keeper's hand—
Not so in deserts where the grand—
The wild—the terrible conspire
With their own breath to fan his fire.

Look 'round thee now on Samarcand!
Is not she queen of Earth? her pride
Above all cities? in her hand
Their destinies? in all beside
Of glory which the world hath known
Stands she not nobly and alone?
Falling—her veriest stepping-stone
Shall form the pedestal of a throne—
And who her sovereign? Timour—he
Whom the astonished people saw
Striding o'er empires haughtily
A diadem'd outlaw!

O, human love! thou spirit given
On Earth, of all we hope in Heaven!
Which fall'st into the soul like rain
Upon the Siroc-wither'd plain,
And, failing in thy power to bless,
But leav'st the heart a wilderness!
Idea! which bindest life around
With music of so strange a sound,
And beauty of so wild a birth—
Farewell! for I have won the Earth.

When Hope, the eagle that tower'd, could see
No cliff beyond him in the sky,
His pinions were bent droopingly—
And homeward turn'd his soften'd eye.
'Twas sunset: when the sun will part
There comes a sullenness of heart
To him who still would look upon
The glory of the summer sun.
That soul will hate the ev'ning mist,
So often lovely, and will list
To the sound of the coming darkness (known
To those whose spirits hearken) as one
Who, in a dream of night, would fly
But cannot from a danger nigh.

What tho' the moon—the white moon
Shed all the splendour of her noon,
Her smile is chilly, and her beam,
In that time of dreariness, will seem
(So like you gather in your breath)

A portrait taken after death.

And boyhood is a summer sun
Whose waning is the dreariest one—
For all we live to know is known,
And all we seek to keep hath flown—
Let life, then, as the day-flower, fall
With the noon-day beauty—which is all.

I reach'd my home—my home no more
For all had flown who made it so.
I pass'd from out its mossy door,
And, tho' my tread was soft and low,
A voice came from the threshold stone
Of one whom I had earlier known—
O, I defy thee, Hell, to show
On beds of fire that burn below,
A humbler heart—a deeper woe.

Father, I firmly do believe—
I know—for Death, who comes for me
From regions of the blest afar,
Where there is nothing to deceive,
Hath left his iron gate ajar,
And rays of truth you cannot see
Are flashing thro' Eternity—
I do believe that Eblis hath
A snare in every human path—
Else how, when in the holy grove
I wandered of the idol, Love,
Who daily scents his snowy wings
With incense of burnt offerings
From the most unpolluted things,
Whose pleasant bowers are yet so riven
Above with trellis'd rays from Heaven,
No mote may shun—no tiniest fly—
The lightning of his eagle eye—
How was it that Ambition crept,
Unseen, amid the revels there,
Till growing bold, he laughed and leapt
In the tangles of Love's very hair?

„To F——”

**Beloved! amid the earnest woes
That crowd around my earthly path-
(Drear path, alas! where grows
Not even one lonely rose)-
My soul at least a solace hath
In dreams of thee, and therein knows
An Eden of bland repose.**

And thus thy memory is to me
Like some enchanted far-off isle
In some tumultuous sea-

Some ocean throbbing far and free
With storms- but where meanwhile
Serenest skies continually
Just o'er that one bright island smile.

„To — —” („Do –” tł. Włodzimierz Lewik)

**Not long ago, the writer of these lines,
In the mad pride of intellectuality,
Maintained „the power of words”-denied that ever
A thought arose within the human brain
Beyond the utterance of the human tongue:
And now, as if in mockery of that boast,
Two words-two foreign soft disyllables-
Italian tones, made only to be murmured
By angels dreaming in the moonlit „dew
That hangs like chains of pearl on Hermon hill,”-
Have stirred from out the abysses of his heart,
Unthought-like thoughts that are the souls of thought,
Richer, far wilder, far diviner visions
Than even the seraph harper, Israfel
(Who has „the sweetest voice of all God’s creatures”),
Could hope to utter. And I! my spells are broken.
The pen falls powerless from my shivering hand.
With thy dear name as text, though bidden by thee,
I cannot write-I cannot speak or think-
Alas! I cannot feel; for ’tis not feeling,
This standing motionless upon the golden
Threshold of the wide-open gate of dreams,
Gazing, entranced, adown the gorgeous vista,
And thrilling as I see, upon the right,
Upon the left, and all the way along,
Amid unpurpled vapors, far away
To where the prospect terminates-thee only.**

Tłumaczenia:

Jeszcze niedawno piszący te wiersze,
Wielbiąc w szalonej pysze intelektu
„Potęgę słowa”, dowodził, że w mózgu
Nie może powstać myśl niewyraźna
I niedostępna czarodziejstwu słowa.
Dziś, jak na drwiny z tej próżnej przechwałki,
Dwa słowa – obce dwie słodkie sylaby
O włoskim brzmieniu, stworzone, by żyły
W szepcie aniołów śniących przy księżycu
O „koliach rosy na wzgórzach Hemonu” -
Wraz wychynęły z głębin jego serca...
Niepomyślane myśli, dusze myśli,
Stokroć bogatsze, piękniejsze niż wizje,

Które sam seraf Izrafel – „o głosie
Słodszym niż słodycz boskiego stworzenia” -
Mógłby wysławić... A ja? Mój czar prysnął,
Pióro bezsilne wypada mi z dłoni...
O twym imieniu (choć pod twym rozkazem)
Nie mogę pisać, mówić ani myśleć,
Ni czuć nie mogę... O, bo to nie czucie,
Kiedy tak stoję bez ruchu przed złotym
Progiem wrót marzeń rozwartych na oścież,
Patrząc w ekstazie w głąb długiej alei
I widząc z prawa i z lewa, i w środku,
Jakby w oddali, gdzie nie sięgnie oko,
We mgle różowej jedyną mą – C i e b i e !

Przekład: Włodzimierz Lewik

„To F——s S. O——d” („Do Frances S. Osgood” tł. Włodzimierz Lewik)

**Thou wouldst be loved? — then let thy heart
From its present pathway part not!
Being everything which now thou art,
Be nothing which thou art not.
So with the world thy gentle ways,
Thy grace, thy more than beauty,
Shall be an endless theme of praise,
And love — a simple duty.**

Tłumaczenie:

Chcesz być kochana? Niech serce twe, miła,
Własnego trzyma się podwórka.
Bądź, jaką jesteś, jaką byłaś,
Nie przystrojoną w cudze piórka.

Wtedy dla świata twój urok nieśmiały,
Twój wdzięk, twe piękno niemal boskie
Będą dla wszystkich przedmiotem pochwały,
A miłość – zwykłym obowiązkiem.

Przekład: Włodzimierz Lewik

„To Helen” („Do Heleny” tł. Zenon Przesmycki)

**I saw thee once- once only- years ago;
I must not say how many- but not many.
It was a July midnight; and from out
A full-orbed moon, that, like thine own soul, soaring,
Sought a precipitate pathway up through heaven,
There fell a silvery-silken veil of light,
With quietude, and sultriness, and slumber,
Upon the upturned faces of a thousand**

**Roses that grew in an enchanted garden,
Where no wind dared to stir, unless on tiptoe-
Fell on the upturn'd faces of these roses
That gave out, in return for the love-light,
Their odorous souls in an ecstatic death-
Fell on the upturn'd faces of these roses
That smiled and died in this parterre, enchanted
By thee, and by the poetry of thy presence.**

Clad all in white, upon a violet bank
I saw thee half reclining; while the moon
Fell on the upturn'd faces of the roses,
And on thine own, upturn'd- alas, in sorrow!

Was it not Fate, that, on this July midnight-
Was it not Fate, (whose name is also Sorrow,)
That bade me pause before that garden-gate,
To breathe the incense of those slumbering roses?
No footstep stirred: the hated world all slept,
Save only thee and me. (Oh, Heaven!- oh, God!
How my heart beats in coupling those two words!)
Save only thee and me. I paused- I looked-
And in an instant all things disappeared.
(Ah, bear in mind this garden was enchanted!)

The pearly lustre of the moon went out:
The mossy banks and the meandering paths,
The happy flowers and the repining trees,
Were seen no more: the very roses' odors
Died in the arms of the adoring airs.
All- all expired save thee- save less than thou:
Save only the divine light in thine eyes-
Save but the soul in thine uplifted eyes.
I saw but them- they were the world to me!
I saw but them- saw only them for hours,
Saw only them until the moon went down.
What wild heart-histories seemed to lie enwritten
Upon those crystalline, celestial spheres!
How dark a woe, yet how sublime a hope!
How silently serene a sea of pride!
How daring an ambition; yet how deep-
How fathomless a capacity for love!

But now, at length, dear Dian sank from sight,
Into a western couch of thunder-cloud;
And thou, a ghost, amid the entombing trees
Didst glide away. Only thine eyes remained;
They would not go- they never yet have gone;
Lighting my lonely pathway home that night,
They have not left me (as my hopes have) since;
They follow me- they lead me through the years.
They are my ministers- yet I their slave.
Their office is to illumine and enkindle-
My duty, to be saved by their bright light,
And purified in their electric fire,

And sanctified in their elysian fire.
They fill my soul with Beauty (which is Hope),
And are far up in Heaven- the stars I kneel to
In the sad, silent watches of my night;
While even in the meridian glare of day
I see them still- two sweetly scintillant
Venuses, unextinguished by the sun!

Tłumaczenie:

Raz cię widziałem, raz tylko, przed laty;
Przed i l u, nie wiem, ale n i e przed wielu.
Była to północ lipcowa; od mlecznej
Pełni miesiąca, która tajemniczo,
Jak dusza twoja, wznosiła się lekko,
Dróg przepaścistych szukając po niebie,
Spływał jedwabno-srebrny welon światła,
Niosący ciszę, senność, odurzenie
Na obrócone ku niebu kielichy
Róż, które rosły w zaklętym ogrodzie,
Gdzie nawet wiatr się przechadzał na palcach...
Spływał łagodnie na wonne kielichy
Tych róż, zwrócone do góry, ku niebu,
A one w zamian za miłosne światło,
Pełne wdzięczności, wyziewały własne
Pachnące dusze w ekstatycznej śmierci...
Spływał łagodnie na wonne kielichy
Tych róż, zwrócone do góry, ku niebu,
A one marły z uśmiechem, pod czarem
Twoim i twojej słodkiej obecności.
Odziana białą, na wzgórku z fiołków
Na wpół leżałaś, a światło księżycy
Spływało cicho na wonne róż twarze
I na twarz twoją, zwróconą ku niebu,
Ale, niestety, tak smutną, tak smutną!
Nie byłże Los to, że w tę noc lipcową -
Nie byłże Los to (zwany też boleścią),
Żem musiał stanąć przed bramą ogrodu,
Aby odetchnąć wonią róż drzemiących?
Żadnego głosu, żaden krok nie skrzypnął:
Spał cały świat ten nienawistny, nędzny,
Prócz mnie i ciebie. (O nieba! o Boże!
Jak drży mi serce, gdy łączę te słowa! -
Prócz mnie i ciebie!) Stałem – spojrzałem -
I w jednej chwili wszystkie rzeczy znikły.
(Jak powiedziałem, ogród był zaklęty.)
Perłowe światło miesiąca zgasło,
Mszysty pagórek i kręte ścieżyny,
Szczęśliwe kwiaty i szemrzące drzewa
Skryły się oczom moim; nawet róż wonie
Skonały w tkliwym objęciu powietrza.
Wszystko zniknęło prócz ciebie – mniej nawet:
Prócz tylko światła boskiego w twych oczach,
Prócz duszy w oczach twych, w górę wzniesionych.
Widziałem tylko je – światłem mi były;
Widziałem tylko je – długie godziny,
Tylko je – póki krąg świecił księżycy.

O, jakie dzikie dzieje serca lśniły
Z tych kryształowych, jasnych gwiazd niebieskich!
Jaki ból czarny – lecz jaka nadzieja!
Jakie spokojne, jasne morze dumy!
Jaka odwaga wyniosła, lecz razem
Jak niezgłębiona zdolność ukochania!
Lecz wreszcie słodka Dyjana się skryła
W łożu piorunnej chmury na zachodzie,
A ty jak duch się wyśliznęłaś między
Drzewami. T y l k o z o s t a ł y t w e o c z y .
T e n i e o d e s z ł y – n i g d y n i e o d e j d ą .
Tej nocy w drodze samotnej do domu
Z mgieł mi świeciły i odtąd już nigdy
Nie opuściły mię tak, jak nadzieja.
Idą wciąż za mną, wiedą mnie przez lata.
One panami są, ja – niewolnikiem.
Ich cel oświecać, opromieniać życie,
Mój – b y ć z b a w i o n y m przez ich jasne światło,
Być oczyszczonym ich skrą elektryczną,
Być uświęconym elizejskim ogniem.
Leją w mą duszę Piękno nieskończone,
Które Nadzieją się zowie. Na Niebie
Są gwiazd perłami, przed którymi klękam
W smutne, bezsenne, ciche noce moje.
Nawet w południa promienistych chwilach
Widzę je ciągle – dwie słodkie, błyszczące
Jutrenki, których nie zaćmi i słońce.

Przełożył: Zenon Przesmycki

„To Isaac Lea”

**It was my choice or chance or curse
To adopt the cause for better or worse
And with my worldly goods & wit
And soul & body worship it —**

„To M——”

**O! I care not that my earthly lot
Hath little of Earth in it,
That years of love have been forgot
In the fever of a minute:**

I heed not that the desolate
Are happier, sweet, than I,
But that you meddle with my fate
Who am a passerby.

It is not that my founts of bliss
Are gushing- strange! with tears-
Or that the thrill of a single kiss
Hath palsied many years-

'Tis not that the flowers of twenty springs
Which have wither'd as they rose
Lie dead on my heart-strings
With the weight of an age of snows.

Not that the grass- O! may it thrive!
On my grave is growing or grown-
But that, while I am dead yet alive
I cannot be, lady, alone.

„To M. L. S——”

**Of all who hail thy presence as the morning-
Of all to whom thine absence is the night-
The blotting utterly from out high heaven
The sacred sun- of all who, weeping, bless thee
Hourly for hope- for life- ah! above all,
For the resurrection of deep-buried faith
In Truth- in Virtue- in Humanity-
Of all who, on Despair's unhallowed bed
Lying down to die, have suddenly arisen
At thy soft-murmured words, „Let there be light!”
At the soft-murmured words that were fulfilled
In the seraphic glancing of thine eyes-
Of all who owe thee most- whose gratitude
Nearest resembles worship- oh, remember
The truest- the most fervently devoted,
And think that these weak lines are written by him-
By him who, as he pens them, thrills to think
His spirit is communing with an angel's.**

„To Marie Louise”

**Not long ago, the writer of these lines,
In the mad pride of intellectuality,
Maintained „the power of words”- denied that ever
A thought arose within the human brain
Beyond the utterance of the human tongue:
And now, as if in mockery of that boast,
Two words- two foreign soft dissyllables-
Italian tones, made only to be murmured
By angels dreaming in the moonlit „dew
That hangs like chains of pearl on Hermon hill,”
Have stirred from out the abysses of his heart,
Unthought-like thoughts that are the souls of thought,
Richer, far wilder, far diviner visions
Than even seraph harper, Israfel,
(Who has „the sweetest voice of all God's creatures,”)**

Could hope to utter. And I! my spells are broken.
The pen falls powerless from my shivering hand.
With thy dear name as text, though bidden by thee,
I cannot write- I cannot speak or think-
Alas, I cannot feel; for 'tis not feeling,
This standing motionless upon the golden
Threshold of the wide-open gate of dreams.
Gazing, entranced, adown the gorgeous vista,
And thrilling as I see, upon the right,
Upon the left, and all the way along,
Amid empurpled vapors, far away
To where the prospect terminates- thee only.

„To Miss Louise Olivia Hunter”

Though I turn, I fly not —
I cannot depart;
I would try, but try not
To release my heart.
And my hopes are dying
While, on dreams relying,
I am spelled by art.

Thus, the bright snake coiling
[]Neath the forest tree
Wins the bird, beguiling,
To come down and see:
Like that bird the lover
Round his fate will hover
Till the blow is over
And he sinks — like me.

„To My Mother” („Do mojej matki” tł. Antoni Lange)

Because I feel that, in the Heavens above,
The angels, whispering to one another,
Can find, among their burning terms of love,
None so devotional as that of „Mother,”
Therefore by that dear name I long have called you—
You who are more than mother unto me,
And fill my heart of hearts, where Death installed you
In setting my Virginia's spirit free.
My mother—my own mother, who died early,
Was but the mother of myself; but you
Are mother to the one I loved so dearly,
And thus are dearer than the mother I knew
By that infinity with which my wife
Was dearer to my soul than its soul-life.

Tłumaczenie:

W niebiosach – przeczuwana z dawna to zagadka -
Kiedy anioły szepczą ze sobą do ucha,
Nie znajdą wśród wyrazów najśodszych dla ducha
Gorętszego, świętszego nad ten wyraz „Matka!”

Więc z dawna cię już zowiem tym imieniem drogiem,
Ciebie, coś mi jest więcej niż matka rodzona,
I jedna dziś napełniasz treść mojego łona,
Odkąd nasza Wirginia stanęła przed Bogiem.

Matka moja, co wcześniej opuściła syna,
Była tylko mą własną matką, lecz jedyna
Ty – byłaś matką owej, com kochał nad życie.

Droższaś mi więc od matki, com miał w dni rozkwicie,
Tak jak moja małżonka, co śpi w grobowców głuszy,
Była droższą mej duszy nad życie mej duszy.

Przełożył: Antoni Lange

„To Octavia”

**When wit, and wine, and friends have met
And laughter crowns the festive hour
In vain I struggle to forget
Still does my heart confess thy power
And fondly turn to thee!**

But Octavia, do not strive to rob
My heart of all that soothes its pain
The mournful hope that every throb
Will make it break for thee!

„The Haunted Palace” („Opętany zamek” tł. Antoni Lange)

I.

In the greenest of our valleys,
By good angels tenanted,
Once a fair and stately palace—
Radiant palace—reared its head.
In the monarch Thought's dominion—
It stood there!
Never seraph spread a pinion
Over fabric half so fair.

II.

Banners yellow, glorious, golden,
On its roof did float and flow;
(This—all this—was in the olden
Time long ago)

And every gentle air that dallied,
In that sweet day,
Along the ramparts plumed and pallid,
A wingèd odor went away.

III.

Wanderers in that happy valley
Through two luminous windows saw
Spirits moving musically
To a lute's well-tunèd law,
Round about a throne, where sitting
(Porphyrogene!)
In state his glory well befitting,
The ruler of the realm was seen.

IV.

And all with pearl and ruby glowing
Was the fair palace door,
Through which came flowing, flowing, flowing
And sparkling evermore,
A troop of Echoes whose sweet duty
Was but to sing,
In voices of surpassing beauty,
The wit and wisdom of their king.

But evil things, in robes of sorrow,
Assailed the monarch's high estate
(Ah, let us mourn, for never morrow
Shall dawn upon him, desolate!);
And, round about his home, the glory
That blushed and bloomed
Is but a dim-remembered story
Of the old time entombed.

VI.

And travelers now within that valley,
Through the red-litten windows, see
Vast forms that move fantastically
To a discordant melody;
While, like a rapid ghastly river,
Through the pale door,
A hideous throng rush out forever,
And laugh—but smile no more.

Tłumaczenie:

W najzieleńszej z naszych dolin,
Od aniołów zamieszkały,
Promienisty i pogodny -
Niegdyś zamek stał wspaniały.
Tam- w krainie władcy Myśli
Stał świetlany zamek ów:
Żaden seraf nie nakreśli
Skrzydłem cudnych takich snów.

Kołysał się tam na dachu
Szereg złotych flag bogaty:
Ach – to wszystko było dawno,
Przed dawnymi bardzo laty.
Z wietrzykami, co igrały
W posłoneczne owe dni -
Przez omszone, jasne wały
Wonny eter w sale mknie. -

Wędrownicy, w tej dolinie,
Przez dwa okna jaśniejące
Widzą duchy, w takty liry
Melodyjnie kołujące
Wokół tronu, lśniąc wspaniale,
Iście, jak porphyrogen,
W należytej widniał chwale
Świetny zamku władca ten.

Promiennymi od rubinów -
Świetlanego zamku wroty -
Płyną – płyną – ciągle płyną
Muzykalne ech istoty,
Których słodkim było losem
Wciąż królowi nucić śpiew,
Ponad wszystko cudnym głosem -
Wiedzy ludów niosąc siew.

Aż ci naraz w czarnych szatach
Spadła chmura klęsk obfita;
Płacz, bo nigdy złota zorza
Już nad zamkiem nie zaświta.
I ów pałac – co jaśnieje
Dotąd chwałą – w mroki padł -
I straszliwe jakieś dzieje
Z niepamiętnych dźwiga lat.

A wędrowcy dziś w dolinie
Przez dwa okna krwią płonące -
Widzą formy, rozdzwieczone
Fantastycznie kołujące -
I jak rzeki wir szalonej
Rój zgrzytliwych płynie ech,
Poprzez wrota – wykrzywiony
Bez uśmiechu w wieczny śmiech.

Przełożył: Antoni Lange

„To One in Paradise” („Do jednej w raju” tł. Zenon Przesmycki)

**Thou wast all that to me, love,
For which my soul did pine-
A green isle in the sea, love,
A fountain and a shrine,
All wreathed with fairy fruits and flowers,**

And all the flowers were mine.

Ah, dream too bright to last!
Ah, starry Hope! that didst arise
But to be overcast!
A voice from out the Future cries,
„On! on!”- but o'er the Past
(Dim gulf!) my spirit hovering lies
Mute, motionless, aghast!

For, alas! alas! me
The light of Life is o'er!
„No more- no more- no more-”
(Such language holds the solemn sea
To the sands upon the shore)
Shall bloom the thunder-blasted tree
Or the stricken eagle soar!

And all my days are trances,
And all my nightly dreams
Are where thy grey eye glances,
And where thy footstep gleams-
In what ethereal dances,
By what eternal streams.

Tłumaczenie:

Ty byłaś wszystkim dla mnie, droga
Ku czemu duch słał marzeń rój!
Zieloną wyspę w morzu, droga,
Ożywczy miałem w tobie zdroj
I ołtarz kwiatów zdobny wieńcem,
A każdy z kwiatów tych był mój.

O śnie, zbyt piękny tu na ziemi!
Nadziejo gwiezdna! Błysłaś mi,
By się za chmury skryć czarnemi!
Głos od Przyszłości: „Naprzód” – brzmi,
Lecz nad Przeszłości mgły chmurnemi
(Ciemna przepaści!) duch mój tkwi,
Niemy, ze skrzydły opadłemi!

Gdyż biada! biada! – w moim życiu
Na zawsze zgasło światło zórz!
„Nigdy – ach, nigdy – nigdy już...”
(Tak piaskom brzegów w fal powiciu
Głos uroczysty szepcze mórz.)
Nie kwitnie dąb po burz rozbiciu,
Nie wzleci ranny orzeł z wzgórz!

Dnie całe marzę w zachwyceniu,
Co noc czarowne roję sny,
By tonąć w oczu twych spojrzeniu,
By wzlecieć, kędy ślad twój lśni.
Tam, kędy eter w roztańczeniu,
Gdzie nurt Wieczności drży.

Przełożył: Zenon Przesmycki

„To The River ——”

**Fair river! in thy bright, clear flow
Of crystal, wandering water,
Thou art an emblem of the glow
Of beauty- the unhidden heart—
The playful mazziness of art
In old Alberto's daughter;**

But when within thy wave she looks-
Which glistens then, and trembles-
Why, then, the prettiest of brooks
Her worshipper resembles;
For in his heart, as in thy stream,
Her image deeply lies-
His heart which trembles at the beam
Of her soul-searching eye

„Ulalume” („Ulalume” tł. Antoni Lange)

**The skies they were ashen and sober;
The leaves they were crisped and sere—
The leaves they were withering and sere;
It was night in the lonesome October
Of my most immemorial year:
It was hard by the dim lake of Auber,
In the misty mid region of Weir—
It was down by the dank tarn of Auber,
In the ghoul-haunted woodland of Weir.**

Here once, through an alley Titanic,
Of cypress, I roamed with my Soul—
Of cypress, with Psyche, my Soul.
These were days when my heart was volcanic
As the scoriac rivers that roll—
As the lavas that restlessly roll
Their sulphurous currents down Yaanek
In the ultimate climes of the pole—
That groan as they roll down Mount Yaanek
In the realms of the boreal pole.

Our talk had been serious and sober,
But our thoughts they were palsied and sere—
Our memories were treacherous and sere,—
For we knew not the month was October,
And we marked not the night of the year
(Ah, night of all nights in the year!)—
We noted not the dim lake of Auber
(Though once we had journeyed down here)—
Remembered not the dank tarn of Auber,

Nor the ghoul-haunted woodland of Weir.

And now, as the night was senescent
And star-dials pointed to morn—
As the star-dials hinted of morn—
At the end of our path a liquescent
And nebulous lustre was born,
Out of which a miraculous crescent
Arose with a duplicate horn—
Astarte's bediamonded crescent
Distinct with its duplicate horn.

And I said: „She is warmer than Dian;
She rolls through an ether of sighs—
She revels in a region of sighs:
She has seen that the tears are not dry on
These cheeks, where the worm never dies,
And has come past the stars of the Lion
To point us the path to the skies—
To the Lethean peace of the skies—
Come up, in despite of the Lion,
To shine on us with her bright eyes—
Come up through the lair of the Lion,
With love in her luminous eyes.”

But Psyche, uplifting her finger,
Said: „Sadly this star I mistrust—
Her pallor I strangely mistrust:
Ah, hasten! -ah, let us not linger!
Ah, fly! -let us fly! -for we must.”
In terror she spoke, letting sink her
Wings until they trailed in the dust—
In agony sobbed, letting sink her
Plumes till they trailed in the dust—
Till they sorrowfully trailed in the dust.

I replied: „This is nothing but dreaming:
Let us on by this tremulous light!
Let us bathe in this crystalline light!
Its Sybilic splendour is beaming
With Hope and in Beauty tonight!—
See! -it flickers up the sky through the night!
Ah, we safely may trust to its gleaming,
And be sure it will lead us aright—
We safely may trust to a gleaming,
That cannot but guide us aright,
Since it flickers up to Heaven through the night.”

Thus I pacified Psyche and kissed her,
And tempted her out of her gloom—
And conquered her scruples and gloom;
And we passed to the end of the vista,
But were stopped by the door of a tomb—
By the door of a legended tomb;
And I said: „What is written, sweet sister,
On the door of this legended tomb?”
She replied: „Ulalume -Ulalume—

'Tis the vault of thy lost Ulalume!"

Then my heart it grew ashen and sober
As the leaves that were crisped and sere—
As the leaves that were withering and sere;
And I cried: „It was surely October
On this very night of last year
That I journeyed -I journeyed down here!—
That I brought a dread burden down here—
On this night of all nights in the year,
Ah, what demon hath tempted me here?
Well I know, now, this dim lake of Auber—
This misty mid region of Weir—
Well I know, now, this dank tarn of Auber,
This ghoulish-woodland of Weir.”

{Said we, then — the two, then —” Ah, can it
Have been that the woodlandish ghouls —
The pitiful, the merciful ghouls —
To bar up our way and to ban it
From the secret that lies in these wolds —
From the thing that lies hidden in these wolds —
Had drawn up the spectre of a planet
From the limbo of lunar souls —
This sinfully scintillant planet
From the Hell of the planetary souls ?”)

Tłumaczenie:

Chmura niebo mroczyła surowa
I od liści powiędłych szedł szmer -
Od gałęzi powiędłych szedł szmer...
Była ciemna noc październikowa,
Najstraszniejsza z mego życia er...
Był to Auber, który we mgle się chowa,
I wilgotny, pomroczny las Weir;
Auber – jezioro, co w mroku się chowa,
I od wieżm opętany las Weir...

Tam to niegdyś szeroką aleją
Śród cyprysów z swą duszą sierocą -
Ze swą Psyche błądziłem sierocą,
W dniach, gdy w sercu płomienie goreją
Jak te ognie, co z wirem i mocą,
Jak te lawy, co wiecznie a z mocą
Aż na Yanik siarczyście się leją
Pod biegunów lodowych północą -
Aż na Yanik jęcząco się leją
Pod tych królestw lodowych północą.

Słowa myśl nam mroczyła surowa
I od marzeń zdrętwiałych szedł szmer,
I od wspomnień zdradzieckich szedł szmer;
Bom nie wiedział, że październikowa
Była noc – ach! najstraszniejsza z er,
Noc śród nocy najstraszniejszej z er -
Że to Auber, który we mgle się chowa

(Chociem błędził ongi wśród tych sfer),
Aubr – jezioro, co w mroku się chowa,
I od wieźm opętany las Weir.

A gdy noc opuszczała niebiosą,
Kompas gwiazd zapowiadał już ranek -
Jako gwiazda, co wróży poranek,
Kres nam drogi razjaśnia z ukosa
Blade światło zza lasu firanek...
I cudowna, srebrzysta łni kosa,
Róg podwójny – róg dawnych sielanek -
Diamentowa Astarty łni kosa,
Róg widomy, róg greckich sielanek.

„Ona – rzekłem – świetniejsza od Diany,
Ona krąży po westchnień eterze,
Ona włada we wspomnień eterze,
Ona wie, że wciąż nie wyplakany
Ból, gdzie rozpacz na twarzy łez strzeże -
I nad gwiazd się uniosła rydwany,
By nam w niebie zgotować wieczerzę,
Letejskiego pokoju wieczerzę.
Uleciała nad złote rydwany,
Aby ziemskie oświecać rubieże!
Uleciała nad jasne rydwany,
Aby ziemskie weselić rubieże.”

Lecz uległa nie znanej mi sile,
Wzniósłszy palec do góry: „Nie wierzę! -
Tak mię Psyche mistycznie ostrzeże -
Słuchaj, smutnej tej gwieździe nie wierzę,
Ach, bladości jej dziwnie nie wierzę!
Śpiesz! zbyt długie zostajesz tu chwile.
Śpiesz – uchodźmy! Zaklinam Cię szczerze.
W bólu mówi i skrzydeł swych pierze
Spuszcza w dół, aż sunęły się w pyle,
W grozie mówi – i białe swe pierze
Spuszcza w dół, aż tarzały się w pyle,
Aż rozpacznie tarzały się w pyle.

„Siostró – rzekłem – to nic, urojenie!
Płyńmy, płyńmy w ten srebrny blask dalej,
W kryształowy ten blask idźmy dalej:
Sybilińskich to światel natchnienie,
Co Nadzieją i Pięknem się pali -
Na błękicie tej nocy się pali...
Z wiarą idźmy w te jasne promienie,
Zaufajmy świetlanej tej fali.
Śmiało dążmy w te czyste promienie,
Szczęście ku nam wybłyśnie z tej fali,
Co na niebie, drząc, jasno się pali...”

Tak mą Psyche cieszyłem nadzieją,
By ją wyrwać z ponurych tych dum.
I z ponurych wyrwałem ją dum -
I na kres szliśmy dalej aleją,
A na kresie alei był tum...

Jakiś napis na drzwiach nosił tum:
„Jakież głoski tu, siostró, jaśnieją,
Jaki napis na drzwiach nosi tum?”
Rzekła mi: Ulalume – Ulalume -
To umarłej twej grób Ulalume!”

Jęła pieśń ma żalobą surowa,
Jako liści powiędłych ten szmer,
Jak zeschniętych gałęzi ten szmer -
I krzyknąłem: „Ach, październikowa
Noc to była – najstraszniejsza z er,
W roku zeszłym, najstraszniejsza z er,
Kiedym błdził, błdził wśród tych sfer -
I przyniosłem tu czerwiom na żer
Straszny ciężar – aż pęka mi głowa -
W noc wśród nocy najstraszniejszej z er...
Jakież demon wiodł mię do tych sfer?
Znam ja Aubr, który we mgle się chowa
I wilgotny, pomroczny las Weir -
Aubr – jezioro, co w mroku się chowa
I od wieźm opętany las Weir!”

Przekład: Antoni Lange

„A Valentine”

1. For her this rhyme is penned, whose luminous eyes,
2. Brightly expressive as the twins of Leda,
Shall find her own sweet name, that nestling lies
3. Upon the page, enwrapped from every reader.
Search narrowly the lines! — they hold a treasure
4. Divine — a talisman — an amulet
That must be worn at heart. Search well the measure-
5. The words — the syllables! Do not forget
The trivialest point, or you may lose your labor
6. And yet there is in this no Gordian knot
Which one might not undo without a sabre,
7. If one could merely comprehend the plot.
Enwritten upon the leaf where now are peering
8. Eyes scintillating soul, there lie perdus
Three eloquent words oft uttered in the hearing
9. Of poets, by poets — as the name is a poet's, too,
Its letters, although naturally lying
10. Like the knight Pinto-Mendez Ferdinando —
Still form a synonym for Truth — Cease trying!
11. You will not read the riddle, though you do the best you can do.

„The Valley Nis”

Far away — far away —

**Far away — as far at least
Lies that valley as the day
Down within the golden east —
All things lovely — are not they
Far away — far away ?**

It is called the valley Nis.
And a Syriac tale there is
Thereabout which Time hath said
Shall not be interpreted.
Something about Satan's dart —
Something about angel wings —
Much about a broken heart —
All about unhappy things:
But „the valley Nis” at best
Means „the valley of unrest.”

Once it smil'd a silent dell
Where the people did not dwell,
Having gone unto the wars —
And the sly, mysterious stars,
With a visage full of meaning,
O'er the unguarded flowers were leaning:
Or the sun ray dripp'd all red
Thro' the tulips overhead,
Then grew paler as it fell
On the quiet Asphodel.

Now the unhappy shall confess
Nothing there is motionless:
Helen, like thy human eye
There th' uneasy violets lie —
There the reedy grass doth wave
Over the old forgotten grave —
One by one from the tree top
There the eternal dews do drop —
There the vague and dreamy trees
Do roll like seas in northern breeze
Around the stormy Hebrides —
There the gorgeous clouds do fly,
Rustling everlastingly,
Through the terror-stricken sky,
Rolling like a waterfall
O'er th' horizon's fiery wall —
There the moon doth shine by night
With a most unsteady light —
There the sun doth reel by day
„Over the hills and far away.”

And Helen, like thy human eye,
Low crouched on Earth, some violets lie,
And, nearer Heaven, some lilies wave
All banner-like, above a grave.
And one by one, from out their tops
Eternal dews come down in drops,
Ah, one by one, from off their stems

Eternal dews come down in gems!

„Silence” („Milczenie” tł. Antoni Lange)

**There are some qualities- some incorporate things,
That have a double life, which thus is made
A type of that twin entity which springs
From matter and light, evinced in solid and shade.
There is a two-fold Silence- sea and shore-
Body and soul. One dwells in lonely places,
Newly with grass o'ergrown; some solemn graces,
Some human memories and tearful lore,
Render him terrorless: his name's „No More.”
He is the corporate Silence: dread him not!
No power hath he of evil in himself;
But should some urgent fate (untimely lot!)
Bring thee to meet his shadow (nameless elf,
That haunteth the lone regions where hath trod
No foot of man,) commend thyself to God!**

Tłumaczenie:

Są takie bezcielesne rzeczy, są zjawiska,
Co mają byt podwójny jak bliźnięca owa
Moc, co razem z materii i ze światła tryska -
I razem tworzy bryłę, i cień w sobie chowa.

Tak dwulice Milczenie: razem brzeg i morze,
Ciało i duch. Pustynne kocha rumowiska,
Świeżą porosłe trawą. Są w nim jakieś zorze,
Jakieś ludzkie pamiątki, więc się go nie trwożę,
Choć łzy mi płyną. N i g d y – dźwięk jego nazwiska.

To Milczenie cielesne: żadna zła potęga
Nie tkwi w nim, więc spokojny bądź u jego progu,
Lecz jeśli kiedy z losów woli nieodmiennej
Stanie przed tobą jego cień – elf bezimienny,
Co nawiedza samotne miejsca, gdzie nie sięga
Ludzka stopa – natenczas duszę poleć Bogu!

Przełożył: Antoni Lange

Tekst lub tłumaczenie polskie tego autora (tłumacza) jest własnością publiczną (public domain),
ponieważ prawa autorskie do tekstów wygasły (expired copyright)

Works by this author published before January 1, 1923 are in the public domain worldwide because
the author died at least 100 years ago. Translations or editions published later may be copyrighted.

Podziel się na:





•



•

•

•

•

•



•



•



•

•

•

•

•